Nr. 157. Lwów — Sroda dnia 18 Lipca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | św. Szymona z L. | Atanazego
Jutro: | św. Winc. a Paulo | Sysoego

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 3 m. 48. Zachód „ 7 m. 8

Długość dnia godzin 15 m. 20. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Kwestya przedłużenia kadencyi.

Wniosek posła xiędza Pastora, aby teraźniejszą kadencyę parlamentarną, która się kończy w tym roku, przedłużyć o rok i przez to umożliwić Radzie państwa wykończenie wielu ważnych robót, które, gdyby nie były skończone, musiałyby być w nowej Radzie zaczęte od samego początku, znalazł w rządzie i sferach poselskich bardzo dobre przyjęcie. Biorąc rzecz praktycznie, wszyscy uznają, że to jest wyborne wyjście z trudności, jaką nastręcza ogromny nawał niewykończonych, a ważnych i pilnych robót. Lecz przeciw temu wnioskowi wystąpili prawnicy z zastrzeżeniami tak poważnemi, że się rozwinął spór konstytucyjny o to, czy wogóle wykonanie tej propozycyi nie przedstawi więcej trudności, niż dostarczy korzyści. Zamierzamy zdać sprawę z tego sporu.

Przedewszystkiem konstytucya austryacka nie określa, kiedy właściwie zaczyna się kadencya, a zatem nie wiadomo także, kiedy ona się kończy. Nie wiadomo, jaki akt uważać za początek kadencyi: czy cesarskie orędzie, nakazujące przeprowadzić wybory? czy pierwszy dzień rzeczywiście dokonanych wyborów? czy może dzień, w którym się skończą wszystkie wybory? czy wreszcie ten dzień, w którym wybrani posłowie po raz pierwszy zbiorą się na sesyę? Na wszystkie te zapytania nie daje konstytucya żadnej odpowiedzi. W innych państwach jest przyjęte uważać początek kadencyi z chwilą, gdy się posłowie zebrali na pierwszą sesyę i to rzeczywiście jest logiczne, bo dopiero od tego momentu zaczynają oni wykonywać swój mandat. Profesorowie prawa państwowego Arndts i Heerfurth przemawiają za takiem rozstrzygnięciem kwestyi, a w takim razie teraźniejsza Rada państwa może jeszcze obradować przez cały styczeń roku przyszłego i wykończyć rozpoczęte roboty. Lecz we Francyi i Belgii kadencya zaczyna się z pierwszym dniem wyborów, gdyby zaś przyjąć taki rachunek, to teraźniejsza Rada państwa powinna skończyć swe prace przed 12 grudnia b. r. Słowem, przedewszystkiem musi być orzeczone, co się uważa za kadencyę: okres od wyborów do wyborów, czy też peryod pracy prawodawczej? To orzeczenie musi zapaść podług zwykłych reguł parlamentarnych, jako uzupełnienie przepisów konstytucyjnych. *Brevi manu* załatwić tego nie można; nikt nie ma do tego prawa. A zatem przybywa wielka robota: postawienie wniosku, jeneralna rozprawa, komisyjne badanie, drugie i trzecie czytanie w izbie poselskiej, a potem to samo w izbie panów. Równocześnie druga taka sama procedura z wnioskiem o przedłużenie kadencyi o rok. Taki wniosek jest częściową zmianą konstytucyi, musi więc przejść przez wszystkie parlamentarne stadya. To znowu zajmie dużo czasu.

Niektórzy wystąpili z zapytaniem: czy izba poselska, której mandat się kończy, ma prawo uchwalić dla siebie taką zmianę konstytucyi, że mandat tej izby będzie trwał nie sześć, ale siedm lat? Prawnicy odpowiadają, że takie prawo izba niewątpliwie m.., ponieważ wolno jej wogóle przerabiać konstytucyę wedle z góry określonej metody, a kwestya: kiedy się to robi, na początku, czy na końcu kadencyi, w pierwszy, czy w ostatni dzień peryodu prawodawczego, wcale nie istnieje. Uchwała legalnej izby zawsze jest legalna. Lecz kwestya w tem, czy dobrze jest stworzyć taki precedens? Zdarzały się one w parlamentach francuskim i angielskim, a nigdy nie miały złych następstw, lecz z tego bynajmniej nie wynika, że również w Austryi nie będzie to miało niepożądanych skutków. Skoro raz parlament przedlitawski uchwali sobie przedłużenie mandatu, to każdy następny będzie mógł to robić, jeżeli w nim ułożą się stosunki wyjątkowo korzystnie dla większości. Parlamenty francuski i angielski są pod względem narodowym zupełnie jednolite, natomiast w parlamencie austryackim jest zbiór walczących ze sobą grup narodowych. To taka gruntowna różnica, że przykład francuski lub angielski nie może być uwzględniany.

Pomijając kwestyę: czy nie za dużo zajmie czasu konieczna zmiana przepisu konstytucyjnego, izby Rada państwa mogła jeszcze rok obradować? pomijając także kwestyę, czy znajdzie się $^2/_3$ potrzebnych na to głosów i czy naprzykład wszechniemcy — przeciwnicy reformy wyborczej, a zwolennicy każdego rozstroju, — nie zaczną obstrukcyi i nią nie udaremnią projektu, a tymczasem drogi czas będzie stracony? — pomijając obie te kwestye, samo przez się ważne, pozostaje jeszcze gruntownie się zastanowić, czy dobrze będzie stworzyć precedens, który w przyszłości może nabrać ogromnego znaczenia.

Taka jest opinia specyalistów prawa państwowego. Rada państwa oczywiście postąpi tak, jak będą pozwalały okoliczności, przyczem potrafi zabezpieczyć przyszłość od nadużywania precedensu. To przecież zależy od ustawy, którą trzeba będzie uchwalić, jeżeli izba się przekona, że dla dobra sprawy powszechnej musi przedłużyć swój mandat i potrafi to zrobić. Wszelako lepiej jest na to nie liczyć, lecz pracować z wytężeniem wszystkich sił.

Zjazd Edwarda VII z Wilhelmem II.

Berlińskie dzienniki podały radośną dla Niemców nowinę: król angielski chce do chrztu trzymać swego prawnuka, syna pruskiego następcy tronu. Ale przedtem chce zatrzeć ślady oziębłości, która trwała między nim, a cesarzem Wilhelmem. Więc, jadąc — jak co roku — do Marienbadu, wstąpi do zamku Friedrichskron pod Homburgiem, gdzie nieraz długo przebywał, gdy tam boleśnie konała jego ukochana siostra, a zapomniana przez dwór berliński matka Wilhelma II-go. W tym zamku spotka się król z cesarzem i tam się oni pogodzą. Tak z radośnymi wykrzyknikami donoszą berlińskie dzienniki.

Nie wiemy, czy Edward VII będzie kumem Wilhelma II. Nie wiemy także, czy oni zjadą się we Friedrichskronie. I jedno i drugie stać się może, jeżeli wymaga tego polityka, to jest, jeżeli powiodą się usiłowania pogodzenia Anglii z Niemcami. Ale wiemy z pewnością, że zjazd we Friedrichskronie jeszcze nie jest postanowiony, i — jak dziś rzeczy stoją — więcej jest prawdopodobieństwa, że on się nie odbędzie.

Na razie Niemcy pracują nad usunięciem politycznych różnic między sobą, a Wielką Brytanią — różnic, które się zaczęły wtedy, gdy cesarz Wilhelm, nie bacząc na przykrość, jaką sprawi swej babce, królowej Wiktoryi, i na obrazę, jaką wyrządzi Anglii, wystosował był telegram do transwalskiego prezydenta Krügera. Gdyby nie ów telegram, nie byłoby wojny boerskiej. Później polityka niemiecka stale była kierowana tak przez cesarza Wilhelma, który sam jest swoim kanclerzem, żeby ciągle się krzyżowała z angielską. Król Edward, wielki polityk — kto wie, czy historya nie powie, że jeden z najmądrzejszych królów angielskich — również sam kieruje zagranicznemi sprawami swego rozległego państwa. On zbliżył Francyę do Anglii, skłonił Japonię do bardzo umiarkowanych żądań od Rosyi, prowadził sprawę marokańską, zręcznie udaremniał niemiecką pożądliwość do panowania na morzach. Berlińscy mężowie polityczni stale się przekonywali, że Anglii ani przestraszyć niepodobna, ani usunąć z jej marynarskiego stanowiska w świecie. Zaczęły się tedy w Niemczech coraz niższe ukłony w stronę Anglii, a coraz głośniejsze nagany tym, którzy zawodowo truduili się szczuciem. Potem burmistrze niemieckich miast zrobili do Londynu wycieczkę, lecz byli przyjęci tak bardzo etykietalnie, żeby chłód nie pozwalał na żadne ciepłe wynurzenia. Prusaków to nie zraziło: wkrótce po burmistrzach wyprawili do Londynu wszystkich naczelnych redaktorów swych pism, a oni dużo tam mówili o powszechnym pokoju, o braterstwie narodów, o wspólnych źródłach anglo-saskiej i germańskiej kultur i t. d. Słowem, ze strony niemieckiej były widoczne zabiegi o osunięcie naprężenia. Jeden tylko cesarz Wilhelm stał na uboczu, bo wiedział, że oprócz różnic politycznych między Anglią a Niemcami, jest jeszcze ogromna różnica osobista między nim a królem Edwardem. Zaczęła się ona bardzo dawno. Król znajdował, że głoszenie kazań pastorskich na statkach, wkładanie białego płaszcza beduińskiego w Damaszku, ubieranie się w szyszak krzyżacki w Malborku, — zawsze miało w sobie coś teatralnego. Wujowi nie podobały się szerokie giesta siostrzeńca i mowy pełne patosu. Król-dżentelman znajdował, że to nie uchodzi być wciąż na widowni, ciągle rzucać się w oczy, wprawiać sobą jednych w zachwyt, a w innych budzić zmysł krytyczny. Ale najbardziej zabolało króla opuszczenie, w jakiem po śmierci męża znalazła się jego ukochana siostra. Równo z jej zgonem, zerwały się towarzyskie stosunki między dworem angielskim a pruskim. Król bywał w Wiedniu, Paryżu, Rzymie, Madrycie i Lizbonie, gościł w Kopenhadze, zajrzał raz do Aten, ale nietylko unikał Berlina, lecz nawet przez pruskie ziemie nie przejeżdżał w drodze do Marienbadu, lub wracając z niego. Króla naśladowała arystokracya angielska, potem cały naród, — Prusacy odwzajemniali się po swojemu, brutalnie, arogancko, z hałasem silnego dorobkiewicza — i tak różnice polityczne wspólnie z towarzyskiemi wytworzyły głęboką niechęć. Coraz częściej poczęto mówić, że bez wojny się nie obędzie.

Lecz po co wojna, kiedy misternej dyplomacyi Edwarda VII. udało się odosobnić cesarstwo niemieckie na wszystkich punktach, potrącających o interesa Wielkiej Brytanii? Nawet w parlamencie niemieckim stwierdzono podczas ostatniej rozprawy nad budżetem kanclerskim, że Niemcy są teraz tak samo zizolowane, jak przed paru laty była Anglia, z tą jednak różnicą w przymiotniku, że angielska izolacya była „poważna“, a niemiecka jest „żałośna“. Z nieszkodliwym przeciwnikiem nie warto się kłócić. I oto, kiedy po ostatnich powszechnych wyborach w Anglii, które dały olbrzymią większość liberałom, stanął u steru gabinet, przeciwny z zasady wszelkim bardzo śmiałym przedsięwzięciom międzynarodowym, — wnet objawiła się w Londynie skłonność do złagodzenia ostrości w stosunkach anglo-niemieckich. Na zawołanie niepodobna obudzić serdeczności, ale można wytworzyć tak zwane prawidłowe stosunki i to rzeczywiście poczęto robić.

Trudno osądzić jak daleko zaszły te usiłowania i czy doszły już do takiego punktu, że jakby dla przyłożenia monarszych pieczęci do niespisanego aktu nowych stosunków może król Edward zjawić się w Poczdamie na chrzciny prawnuka; ale to uważamy w danej chwili za pewne, iż owe usiłowania nie utorowały jeszcze drogi do zjazdu króla Edwarda z cesarzem Wilhelmem we Friedrichskronie, czy gdzieindziej. Sądzimy, że Niemcy za prędko zaczęli się cieszyć.

Korespondencye.

Wiedeń 15 lipca.

(*Koniec wystawy hygienicznej. Jej pedagogiczne znaczenie. Otwarcie piwnic miejskich w Gumpoldskirchen. Z izby sądowej.*)

(y). Trwająca od paru miesięcy wystawa hygieniczna w Praterze ma się ku końcowi. Przyniosła ona wielki pożytek, gdyż była niejako praktycznym kursem naukowym, pouczającym szerokie warstwy ludności, jakimi środkami należy chronić najdroższy skarb człowieka, jakim jest zdrowie.

Jednym z najbardziej pouczających działów tej wystawy, jest wystawa mieszkań ludzkich. Między innemi np. zestawiono kontrast pokoju dziecięcego, urządzonego niehygienicznie, a drugiego, odpowiadającego warunkom hygieny. Niehygienicznym, a więc szkodliwym dla zdrowia dzieci, jest pokój, obity tapetami papierowemi, z podłogą, mającą wiele szpar, z dywanami, firankami i innymi przedmiotami, na których pył w znacznych ilościach osiada. Także meble rzeźbione, z ornamentyką i licznemi wyżłobieniami są szkodliwe dla zdrowia dzieci, gdyż nie można ich gruntownie czyścić, i stanowią one stałe ogniska bakteryi chorobotwórczych. — W pokoju dziecinnym, urządzonym hygienicznie, widzimy podłogę gładziutką bez szpar, ściany, nadające się do zmywania, meble również do zmywania z zaokrąglonymi kantami, nie ma w nim żadnych dywanów, ani portyer, wchłaniających pył.

Niezmiernie pouczający jest również ten dział wystawy, w którym znajdują się środki żywności i ich falsyfikaty. Urząd targowy miasta Wiednia wystawił całą witrynę okazów tego rodzaju, prawdziwą kollekcyę dowodów ludzkiej nikczemności i zachłanności. Niektóre z tych falsyfikatów są bowiem bardzo szkodliwe dla zdrowia ludzkiego. Między innemi znajdujemy w tej kollekcyi miód, zaprawiany klajstrem, kiełbasy, lakierowane farbą żywiczną, sok malinowy, farbowany trującą substancyą, owoce, konserwowane w kwasie salicylowym, likiery, „wzmocnione“ kwasem siarczanym itp.

Ogólne zainteresowanie wzbudzał również dział gospodarstwa nabiałowego, najbardziej zaś nowa forma mleka, tj. mleko sproszkowane. Proszek ten tworzy się przez odparowanie wody, zawartej w mleku krowiem, a można go każdej chwili przemienić w mleko płynne, rozpuszczając go w wodzie, ogrzanej do 50 stopni Celsiusza.

Stowarzyszenie „Ochrony niemowląt“ zestawiło w sposób pouczający rezultaty karmienia niemowląt piersią matczyną, a sztucznego ich odżywiania. Wynika z tego, że dzieci, wykarmione piersią matczyną, są o wiele zdrowsze od dzieci, wykarmionych flaszeczką, i są nierównie odporniejsze na rozmaite choroby wieku dziecinnego, zwłaszcza na przypadłości żołądka i jelit.

W dziale pielęgnowania ciała ludzkiego znaleść mogą panie odstraszające przykłady spustoszeń, jakie w organizmie kobiecym wywołuje sznurowanie się lub noszenie zbyt ciasnego obuwia.

Czy w tym kierunku wystawa potrafi zwalczyć terroryzm mody — to jest bardzo wątpliwem.

W miejscowości Gumpoldskirchen, oddalonej o kilka mil od Wiednia, otwarto przed paru dniami nowo-wybudowane kosztem pół miliona koron piwnice, przeznaczone na miejski magazyn wina. Jedną z pierwszych czynności bowiem stronnictwa antysemickiego, gdy opanowało radę miejską, było założyć w ratuszu wiedeńskim wspaniałą restauracyę, w połączeniu z winiarnią, t. z. „Rathauskeller“. Gospoda ta, urządzona na wzór średniowieczny, dostępna jest wprawdzie dla wszystkich, wszelako osobne komnaty zarezerwowane są tam tylko dla członków rady miejskiej, którzy schodzą się tam wieczorami i przy szklance wina radzą nad dobrem miasta. Naturalnie, że innego wina w tej restauracyi nie podają, jak tylko dolnoaustryackie. Ażeby więc mieć zawsze dobre wino, uchwalili panowie rajcy zakupić kilka winnic w pobliżu Gumpoldskirchen i wybudować tam olbrzymie piwnice. Mogą one pomieścić przeszło 15.000 hektolitrów. Jest tam jedna olbrzymia beczka, w którą wlezie 235 hektolitrów. Napełniono ją wybornem winem z roku 1903, nadto ustawiono tam „na początek“ 8 beczek po 120 hektolitrów, 90 po 70 hekt. i 164 mniejszych beczek, zawierających od 8 do 36 hektolitrów, ogółem 10.500 hektolitrów, wartości przeszło 800.000 koron.

Przed sądem powiatowym dzielnicy Josefstadt odbyła się wczoraj krótciutka, bo zaledwie parę minut trwająca rozprawa, która jednak mimo to na wszystkich obecnych wywarła głębokie wrażenie. — A oto jej przebieg: „Przyprowadzić tu Mateusza Wutschko“! — zawołał sędzia. Za chwilę wprowadził woźny ośmdziesięcioletniego głuchego i na poły ośleplego staruszka, trzęsącego się na całem ciele. Oskarżony był on o to, że żebrał na ulicy. Sędzia popatrzył chwilę na starca, budzącego ogólną litość, a potem zwróciwszy się do prokuratora, zapytał: „Jaki wniosek stawia pan prokurator?“ — „Proszę o ukaranie oskarżonego w myśl ustawy“ — odpowiedział sucho oskarżyciel publiczny. — Sędzia powstał i w imieniu Cesarza ogłosił wyrok, uwalniający starowinę, motywując go tem, że wystarczy popatrzeć na tego biedaka, aby nabrać przekonania, że jest on niezdolny do żadnej pracy, jeżeli zatem żebrał, to widocznie działał skutkiem nieodpornego przymusu.

Rada państwa.

Wiedeń. Komisya reformy wyborczej obradowała nad rozdziałem okręgów na Szląsku. Poseł H r u b y podniósł, że Szląsk z każdym rokiem wzrasta zarówno co do liczby ludności, jak co do siły handlowej i przemysłowej. Należy więc pomyśleć o pomnożeniu jego mandatów. Specyalnie z Polakami i Czechami na Szląsku postąpiono tak, że musi to wywołać rozgoryczenie i oburzenie. Cyfry urzędowe wykazują 55 procent ludności słowiańskiej, a 45 pro. Niemców. — Faktycznie jednak Słowian jest 60 procent, a Niemców 40 pro., jednak co do liczby mandatów stosunek jest odwrotny. Mówca ostrzega przed tą prowokacyjną niesprawiedliwością. Szczególnie w miastach postąpiono w ten sposób, że małe polskie gminy wciśnięto pomiędzy 2 wielkie miasta niemieckie. Taki rozdział mandatów gotów wyjść na dobre tylko skrajnym partyom robotniczym. Bardzo by było wskazanem, ażeby utworzyć także słowiański okręg miejski i obu słowiańskim narodowościom dać do dyspozycyi. Mówca wnosi, ażeby z 3 okręgów niemieckich zrobić 2, a natomiast z 2 okręgów słowiańskich zrobić 3, tak, że w ten sposób Niemcy mieliby o jeden mandat mniej, a Polacy jeden zyskaliby. Nadto mówca stawia wniosek ewentualny, ażeby ogólną liczbę mandatów podwyższyć z 15 na 16.

P. G ł ą b i ń s k i podnosi, że Polacy szląscy nie mają w komisyi reprezentanta, mówca więc otrzymał polecenie przedstawienia ich żądań i przyłączając się do wniosku Hrubego, domaga się, ażeby liczbę mandatów polskich podnieść z 3 na 4. Polacy na Szląsku liczą 220.000 t. j. 35% całej ludności. Pod względem siły podatkowej i pod względem liczby mieszkańców nie pozostają w tyle za Niemcami tak, że należałoby się im 5 mandatów, ze względu jednak na obecny stan posiadania Niemców, poprzestają Polacy na żądaniu 4 mandatów. Idąc za podziałem okręgów, zaproponowanym przez posła Hrubego, mówca wnosi, ażeby gminy Łazy i Dąbrowę wyłączyć z okręgu frysztackiego i przyłączyć do innego, wreszcie, ażeby niemieckie gminy z polskiego okręgu wyborczego wiejskiego w Bielsku przyłączyć do miejskiego okręgu w Bielsku, który i tak wynosi tylko 22.000 ludności. Skoro jednak Niemcy są przeciwni temu, należy te gminy przyłączyć do jednego z niemieckich wiejskich okręgów, który także obejmuje tylko 23.000 ludności.

P. D e m e l dowodził, że Słowianie na Szląsku są uprzywilejowani. Niemcy obstają przy propozycyi ks. Hohenlohego, a sprzeciwiają się propozycyom posła Hrubego o podniesienie mandatów na 16 i są przeciwni tworzeniu nowego mandatu polskiego. Przedewszystkiem ostrzega, że wywołałoby to burzę, gdyby Niemcom ujęto jeden mandat, a oddano go Polakom. Mówca również przeciwny jest włączeniu niemieckich gmin wiejskich do okręgu miejskiego, gdyż byłoby to złamaniem zasady. Zresztą mówca jest zdania, że mandaty, oznaczone jako niemieckie, nie są pewne i będą przedmiotem walki jak np. mandat z Cieszyna lub Bielska.

P. C h o c oświadcza, że żądania posłów: Głąbińskiego i Hrubego są bardzo skromne, gdyż liczba mandatów słowiańskich na Szląsku nie stoi w żadnym stosunku do kulturalnego i narodowego stanowiska Polaków i Czechów. Mówca przyłącza się do wniosku posła Hrubego.

P. K a i s e r przyłączył się do wywodów p. Demla, a polemizując z posłami: Hrubym i

---

77)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VIII.

Uśmiech losu.

Tegoż samego dnia, w którym odbywało się polowanie, król, powróciwszy z łowów, siedział głęboko zamyślony w jednej ze swoich bogato przystrojonych komnat. Zmierzchało się już na dworze, ale światła jeszcze nie były pozapalane. Potężny ten monarcha, górujący rozumem nad innymi panującymi w Europie, nie był zadowolony ze stosunku swojego do Polski; wprawdzie przyjął jej koronę, ale bez wielkiej radości i była chwila, że był gotów z ochotą zrzec się jej dla Władysława Opolczyka, lub Kazimierza Szczecińskiego.

Poprzednie rządy Kazimierza Wielkiego, dążące do ukrócenia buty szlachty i samowoli magnatów, z których każdemu zdawało się, że jest współwłaścicielem Rzeczypospolitej i że nią jak swoją dziedziczną wioską rozporządzać może, wspomnienia rządów tego znakomitego męża stanu, dążące do uczynienia z ludu wiejskiego i mieszczan potęgi państwowej, przeraziły szlachtę, która też w królu Ludwiku, lekceważącym tron polski i zawsze skłonnym do ustępstw na korzyść magnatów i duchowieństwa, widziała narzędzie swej samowoli, ideał króla malowanego, nad wytworzeniem którego pracowali magnaci bez przerwy, aż do ostatnich dni Rzeczypospolitej, aż do jej mogiły i nareszcie uosobnili go w Stanisławie Auguście.

Król dobrze rozumiał te dążności panów i przeczuwał, co czeka jego córkę, gdy zasiądzie na tym chwiejnym tronie, ale raz zdecydowawszy się utrwalić koronę w swoim domu, sprawę sukcesyi szczęśliwie przeprowadził. Teraz król Ludwik, który czuł się Węgrem, namiętnie kraj ten kochał i gotów był wszystko poświęcić dla jego dobra, zapragnął gorąco prowincye Ruskie, które niegdyś chwilowo należały do Węgier, odłączyć od Polski i uczynić je częścią dziedzicznych państw swoich.

Niektórych magnatów miał już stanowczo zjednanych dla swoich planów, uzyskał nawet ich podpisy, lecz napotkał i poważny opór w braciach Granowskich i biskupie wrocławskim Lubrańskim, których silnie podtrzymywał Opolczyk, rozgniewany odebraniem sobie tych właśnie ziem, zagospodarowanych przez niego znakomicie.

Wszystkie więc króla nadzieje miał urzeczywistnić ów zjazd w Glinianach.

Gdy tak król rozmyślał o losach Rusi, do komnaty weszła królowa matka. Po cichu przesunąwszy się po dywanach, zaścielających posadzkę, zasiadła naprzeciw syna, bacznie mu się przypatrując.

— Czujesz się widać zmęczonym dzisiejszemi łowami, Ludwiku?

— Nie, matko, podobna wycieczka nie utrudza mnie zupełnie, ale męczą mnie te nie wyklarowane interesy polskie i przewiduję wiele jeszcze kłopotów, zanim rzeczy przyjdą do równowagi.

— Cóż cię tak może niepokoić?

— Niepokoi mnie sama zasada czynu; bądź co bądź jestem królem Polski i niekoniecznie widzę jej dobro, wypływające z oderwania części posiadłości.

— Wszakże obie te korony podzielisz między swoje córki, nie skrzywdzisz jednej, gdy wzmocnisz drugą, a skoro pewność sukcesyi już jest zabezpieczona w twoim rodzie, to cóż cię mogą obchodzić jakieś dodatki podziałowe pomiędzy siostrami.

— Mówisz matko, że tron już zabezpieczony dla mojej córki, ale jakiemiż to środkami doszliśmy do tego. Trzeba było wydrzeć sierotom Kazimierza ich własność, a biedną Anusię skazać na opłacenie tej kabały życiem całem i szczęściem. Przez związek z człowiekiem bez wartości, lecz nam potrzebnym, pozbawiam ją wszelkich nadziei do tronu i tym sposobem zabezpieczam spokojność mojej córce, ale matko, jeżeli mi przyjdzie podobny wyrzec wyrok o losie Jadzi, wierzaj mi, że na to zdobyć się już serce moje nie potrafi, nie odważę się poświęcić tego zacnego dziewczęcia polityce.

Królowa Elżbieta z zadowoleniem uśmiechnęła się i kładąc rękę na ramieniu syna rzekła:

— Nie, mój synu, tej ofiary od ciebie polityka żądać nie będzie.

— A jednak trzeba i z nią coś decydującego postanowić i również uczynić dla niej drogę do tronu niemożliwą.

— Ależ dopełniając tego, nie koniecznie musimy unieszczęśliwiać ją; wydamy ją za jednego z panów polskich.

Król podniósł głowę ze zdziwienia do góry i odrzekł:

— Wiem, że te myśli płoche rodzą się w głowie Zawiszy, zdaje mu się, że z łatwością uzyska zdjęcie święceń i poślubi to rozkoszne dziewczę, w którem jest zakochany, ale to są mrzonki, które się nigdy nie spełnią i do których ja ręki nie przyłożę.

Po twarzy królowej przebiegł jakiś wyraz zaledwie dostrzegalny oburzenia, przygryzła wargi i odrzekła:

— I ja nie sprzyjam tak niecnym zamiarom i nigdy nie zgodziłabym się na takie zgorszenie i dlatego też los Jadzi należy zdecydować natychmiast, żeby temu dumnemu człowiekowi odjąć wszelkie szalone nadzieje.

— A jednak on, stojąc na czele potężnego stronnictw w Polsce, jest potęgą, z którą się liczyć wypada.

— Gdy go upokorzymy, a jeżeli potrzeba będzie, ośmieszymy, wpływy jego zmaleją, a wyjście Jadwigi za mąż, położy tamę dumnym jego zachciankom.

— Nigdy bez jej woli — odrzekł poważnie król — przyrzekłem jej to.

— I nie będziesz zmuszony, Najjaśniejszy Panie, walczyć ze swojem przyrzeczeniem; na ten raz tak szczęśliwie ułożyły się okoliczności, że nie zadasz żadnego gwałtu jej sercu. Jadzia kocha najczystszą miłością człowieka, który dla niej zginąć jest gotów.

— Kogo? — zapytał zdziwiony król.

— Czyż nie domyśliłeś się tego, że Römer jest tym szczęśliwym wybrańcem? Dla niej on opuścił stronnictwo Zawiszy, dla niej, podkładając głowę swoją pod miecz, zdobył awanturniczo Vilmos, z nią dziś na łowach przepędził dzień cały; a dziecko to, nie umiejące nic ukrywać, któremu wszelka obłuda jest nie znana, przyznało mi się, iż w Vilmos jeszcze została z nim zaręczona, że życiem swojem przypłaciłaby rozerwanie tego związku i że pierwej gotowa tysiąc razy na śmierć się narazić, niżeli oddać swoją rękę komuś innemu.

Czoło króla rozjaśniło się.

— A cóż Anna na to?

— Anna, złamana swoją dolą, z ochotą zobaczy związek, który uszczęśliwi jej ukochaną siostrę.

— A przytem kupimy Römera dla naszych planów — rzekł król uradowany — wpływy jego na szlachtę są bardzo duże.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Chocem, oświadczył, że Niemcy nigdy się nie zgodzą na pomnożenie mandatów słowiańskich na Szląsku.

Minister spraw wewnętrznych Bienerth prosił komisyę, ażeby nie podwyższała liczby mandatów z 15 na 16, cyfra bowiem 15 mandatów w ogólnej liczbie 495 mandatów odpowiadała liczbie ludności i sile podatkowej kraju. Co do rozdziału mandatów pomiędzy trzy narodowości, to mówca podnosi, iż zastosowano się w tem do istniejących stosunków. Z 15 mandatów, 9 ma przypaść Niemcom, a po 3 Czechom i Polakom, co jeszcze najbliższem jest stosunku obecnego, że z 12 mandatów szląskich 10 posiadają Niemcy, a po 1 Czesi i Polacy. Potrojenie dotychczasowej liczby mandatów czeskich i polskich, a zmniejszenie niemieckich o jeden, stanowi pewne wyrównanie. Ponieważ minister jest zdania, że co do liczby mandatów i rozdziału ich na narodowości, trzeba się trzymać propozycyi ks. Hohenlohego, przeto nie może odstąpić od powyższej zasady także w tym wypadku, natomiast niema nic przeciw temu, ażeby miejscowości przemysłowe: Dąbrowa i Łazy przenieść do innego okręgu. A chociaż przeniesienie gmin niemieckich z powiatu bielskiego, a włączenie ich do innego okręgu wyborczego, oddalonego terytoryalnie, przedstawia trudności, to jednakże wszystko to nie może stanowić dla rządu wymówki od spełnienia słusznego życzenia. Mówca jednakże sądzi, że lepiejby było gminy te pozostawić w wiejskim okręgu bielskim. W końcu minister prosi o przyjęcie rządowych propozycyj.

Poseł Hruby oświadcza, że ze względu na spokojny przebieg dyskusyi czuje się zobowiązanym do zadośćuczynienia wyrażonym życzeniom, cofa swój pierwszy wniosek, a obstaje tylko przy drugim, co do podwyższenia liczby mandatów na 16.

P. dr. Kozłowski wyraża nadzieję, że komisya uzna, że Polacy, mimo, iż reforma wyborcza przynosi im pod względem narodowym same tylko straty, nie stawiają trudności w dojściu do skutku, lecz traktują ją objektywnie, choć żaden naród bardziej od nich nie miałby prawa czuć się podrażnionym. Mówca wyraził zdziwienie, że poseł Kaiser oświadczył, że reforma wyborcza nie trzyma się żadnej zasady; raczej Polacy i Rusini w Galicyi mogliby to powiedzieć. Najwybitniejsi pisarze, którzy się zajmowali sprawą powszechnego głosowania, oświadczają, że jedyną jego zasadą jest liczba ludności. Wedle tej zasady liczba posłów z Galicyi powinnaby wynosić 140; to jednakże, co jej daje nowy projekt w porozumieniu z obecnym stanem, jest raczej zmianą na gorsze. W miarę dyskusyi nad reformą wyborczą, liczba posłów ciągle rośnie, a Galicya za to nie otrzymuje żadnej rekompensaty. Jeżeli liczba mandatów polskich na Szląsku nie zostanie podniesiona na 4, to Polacy zostaną dotkliwie pokrzywdzeni.

Posłowie niemieccy twierdzili, że na Szląsku zachowuje się sprawiedliwość narodowościową, ale czemu przytem nie pamiętali o sprawie polskiego gimnazyum i seminaryum nauczycielskiego. Do ostatniego dziesiątka lat wieku zeszłego nie było ani jednego polskiego gimnazyum na Szląsku, dopiero pod koniec ostatniego dziesiątka powstało z funduszów prywatnych polskie gimnazyum, które musiało zwalczyć wiele przeciwieństw, zanim doczekało się upaństwowienia. Także sprawa seminaryum nauczycielskiego jest ukróceniem praw narodowości polskiej. Odmawia się Polakom środków wykształcenia, a potem się im wyrzuca brak tego wykształcenia. Ani Polacy, ani Czesi na Szląsku nie pozostają w tyle poza Niemcami, a liczba 4 mandatów polskich jest minimalną w stosunku do liczby ludności polskiej.

Ci co walczą przeciw temu wnioskowi, porównują równe z nierównem. Jeżeli się porównuje stanowisko 2 narodowości w 2 krajach, to nie można przeprowadzać porównania powiatami, ale tylko krajami. A więc Polacy na Szląsku stanowią 33·2 prc. całej ludności. zaś Niemcy w Galicyi zaledwo tylko 2·9 prc. Żądania więc jednego więcej mandatu polskiego na Szląsku nie można porównywać z żądaniem mandatu niemieckiego dla Białej. Zresztą Polacy na Szląsku od 10 stulecia są ludnością rdzenną, natomiast Niemcy w Galicyi są ludnością napływową. Wobec tego wszystkiego mówca prosi o podwyższenie mandatów polskich na Szląsku do 4.

Poseł Kaiser powitał z zadowoleniem oświadczenie rządu nieprzychylne wnioskowi posła Hrubego i odwołał się do komisyi, ażeby nie oświadczyła się za pomnożeniem liczby mandatów, gdyż przez to cała reforma wyborcza zostałaby zagrożona.

W głosowaniu wniosek p. Hrubego, Głąbińskiego i Choca o pomnożenie mandatów ze Szląska z 15 na 16, odrzucono 22 głosami przeciw 14 i liczbę mandatów ze Szląska przyjęto wedle propozycyi Hohenlohego na 15. Wnioski o wyłączenie gmin Dąbrowa i Łazy, oraz gmin niemieckich z powiatu bialskiego i przyłączenie ich do innych okręgów przyjęto, a wszystkie inne wnioski odrzucono. Następnie podział okręgów wyborczych i cały ustęp reformy wyborczej, odnoszący się do Szląska, przyjęto stosownie do propozycyi ks. Hohenlohego. Posłowie Hruby i Choc zgłosili swe wnioski jako wotum mniejszości.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne dziś o godzinie 5 popoł. dniu. W razie dojścia do skutku kompromisu pomiędzy Włochami a Niemcami, znajdzie się na porządku dziennym rozdział mandatów w Tyrolu, a ewentualnie w Czechach.

Wiedeń. Przez całe wczorajsze popołudnie trwały rokowania między posłami tyrolskimi w sprawie rozdziału mandatów. Charakterystyczne jest, że wszystkie grupy groziły obstrukcyą na wypadek odrzucenia ich propozycyj. Kompromis dotychczas jeszcze do skutku nie doszedł.

† Marya hr. Gołuchowska

o której zgonie donieśliśmy wczoraj, liczyła już 83 lat wieku, przyszła bowiem na świat w roku 1823, jako córka Adama i Emilii z hr. Lewickich hr. Baworowskich. Idąc za głosem prawdziwego uczucia, wyszła była za mąż w roku 1848 za Agenora hr. Gołuchowskiego i aż do końca jego życia była temu wielkiemu mężowi stanu podporą w trudach i osłodą w gorzkich chwilach życia, których i jemu los nie poskąpił. Nie zawsze rozumiany przez rodaków swoich, nieraz był ostro przez nich atakowany za swoje najlepsze intencye, za najrozumniejsze — z myślą o dobru ojczyzny — wykonane czyny, za pomysły i prace, mające właśnie na oku dobro tych rodaków, a nie jego własne. Zasług jego dla kraju nie będziemy tu przypominali, gdyż zbyt dobrze są wszystkim znane. Z dumą patrzyła na nie czcigodna jego małżonka i w czasie kiedy on, jako namiestnik, oddany był sprawom politycznym, ona zajęła się organizacyą dobroczynności we Lwowie i istotnie stworzyła ognisko, dokoła któregoześrodkowały się wszystkie humanitarne i filantropijne dążenia. Nadto w czasie trzykrotnego piastowania przez jej małżonka urzędu namiestnika, był pałac namiestnikowski, a później pałac Gołuchowskich przy ulicy Mickiewicza siedliskiem życia towarzyskiego w naszem mieście.

Największą jednak część życia poświęciła ś. p. Marya Gołuchowska wychowaniu dzieci, których też wykierowała na wzorowych obywateli kraju i dożyła tej pociechy, iż mogła widzieć jak najstarszy z nich, hr. Agenor wstępuje w ślady ojca, okrywając ponownie swe nazwisko sławą wielkiego męża stanu, chluby narodu naszego.

S. p. Marya Gołuchowska pozostawiła oprócz tego jeszcze dwóch synów, a mianowicie: hr. Adama posła do Rady państwa i do Sejmu krajowego, marszałka husiatyńskiej Rady powiatowej, prezesa Rady nadzorczej Banku hipotecznego, znakomitego rolnika, jednego z najlepszych znawców w naszym kraju stosunków agrarnych, oraz hr. Józefa, właściciela dóbr ziemskich, i dwie córki: Kazimierzową hr. Drohojowską i Henrykową hr. Starzeńską.

Zmarła była też damą Krzyża gwiaździstego i damą dworu ś. p. cesarzowej Elżbiety.

Pogrzeb ś. p. Maryi hr. Gołuchowskiej odbędzie się dziś w w Skale. Na życzenie ś. p. zmarłej, obrzęd pogrzebowy będzie skromny. Ze Lwowa jako najwyżsi reprezentanci kraju i dla wyrażenia żalu całego społeczeństwa naszego wyjechali na ten pogrzeb namiestnik hr. Potocki i marszałek hr. Badeni.

Co i o czem piszą.

Ostatnimi czasy dość często zdarza się słyszeć skargi, że nasze szpitale krajowe nie spełniają należycie swego zadania. Gdyby te skargi były nawet zupełnie nieuzasadnione, to jednak ze względu na doniosłość zadań, które spełniać mają szpitale, samo pojawienie się takich skarg winno być dostateczną przyczyną, by poważnie się zastanowić nad pytaniem: czy też rzeczywiście nasze szpitale odpowiednio i w zupełności odpowiadają swoim celom?

Otóż co dotyczy humanitarnych zadań szpitali, czyli leczenia zgłaszających się do nich chorych ludzi — to sprawa zawisłą jest po pierwsze od materyalnego uposażenia szpitali, a powtóre od sumienności kierujących tymi szpitalami lekarzy. Pierwszy warunek spełnia kraj nasz wedle sił i możności. Wszak koszta szpitalne reprezentują w naszym budżecie krajowym pokaźną sumę trzech milionów koron. Nad drugim warunkiem ma Wydział krajowy bardzo łatwą kontrolę; i przekonani jesteśmy, że pod tym względem nie dzieją się żadne rzeczy, któreby zasługiwały na naganę lub wywoływały niezadowolenie. Zresztą na to, że wedle możności szpitale nasze humanitarne zadania swoje spełniają należycie, najlepszym dowodem jest to, iż ludność pozbyła się, jeśli jeszcze nie w zupełności, to przynajmniej w bardzo znacznej mierze, owego uprzedzenia i obawy, z któremi nie tak dawno jeszcze odnosiła się do szpitali. Lecz jest jeszcze inne zadanie szpitali, o którem u nas, zda się, zapomniano. Oto zadanie dydaktyczne, zadanie praktycznej nauki dla lekarzy, ciążące przedewszystkiem na najlepiej uposażonych i największych szpitalach stołecznych. Ważną tę sprawę poruszyło w ostatnim zeszycie pożyteczne i zasłużone fachowe czasopismo — *Przegląd lekarski*. Tylko w szpitalach może — pisze ono —

młody lekarz pod kierunkiem starszych, doświadczonych lekarzy nabyć tej wprawy praktycznej, która mu pozwoli w wykonywaniu zawodu należycie wyzyskać zasób wiedzy, wyniesionej z uniwersytetu; wszak szpitale tylko mogą i powinny na podwalinach, rzuconych przez naukę uniwersytecką, przez duży swój, a właśnie z najczęstszych przypadków chorobowych złożony materyał młodzież lekarską tak do rzeczywistego wykonawstwa przygotować, aby wyrobiwszy się pod okiem doświadczonego kierownika, nie potrzebowała dopiero na własną rękę zdobywać tego, coby przez praktykę szpitalną rychło i łatwo nabyć mogła. We wszystkich innych zawodach, gdzie przecież nie chodzi o zdrowie, ani o życie ludzkie, przechodzić zwykła młodzież po opuszczeniu ław szkolnych przed rozpoczęciem samodzielnej działalności jeszcze przez przygotowanie praktyczne, zawsze pożądane, często niezbędne. W Niemczech już od lat kilku zaprowadzono obowiązkowy rok praktyki szpitalnej, który każdy lekarz po ukończeniu uniwersytetu odbyć musi, zanim uzyska prawo wykonywania praktyki lekarskiej na własną rękę. We Francyi odpowiada temu powszechnie obowiązujące urządzenie t. zw. *stage hospitalière*, istniejące od lat wielu, mniej doskonałe, ale uzupełnione instytucyą t. zw. eksternów i internów. W Anglii dlatego właśnie są studya lekarskie niezwykle długie i kosztowne, że każdy lekarz spędza tam lata całe na praktyce szpitalnej, często w internatach, istniejących przy wielu szpitalach właśnie dla ułatwienia uczniom szkół lekarskich przejścia tej praktyki szpitalnej. W ten sposób społeczeństwa, od naszego kulturą starsze, doświadczeńsze i zdrowsze fizycznie, ujęły w system to, co u nas pozostawione jest jedynie dobrej woli. Przez dobrowolną praktykę szpitalną młodych lekarzy kraj nietylko sporo oszczędza, zyskując bezpłatnych pracowników, ale, co ważniejsza, może przygotować zastęp dzielnych sił, które się potem najgorliwiej i najumiejętniej do poprawy stosunków zdrowotnych przyczynią.

Oba stołeczne szpitale krajowe mogą, a w głównej mierze one właśnie nawet i muszą, wykształcić prócz tego liczny zastęp tych specyalistów, których potrzeba krajowi, jako kierowników bezmała czterdziestu dziś już istniejących, a ciągle jeszcze przybywających szpitali prowincyonalnych, one to muszą wyrobić przeszło drugie tyle młodych lekarzy, którzyby z rzeczywistym pożytkiem mogli objąć stanowiska lekarzy pomocniczych w tych szpitalach. Tymto lekarzom, a zwłaszcza przyszłym kierownikom szpitali prowincyonalnych, powinny szpitale nasze stołeczne zapewnić jeszcze bez porównania większą sumę doświadczenia i praktycznej wprawy, niż wszystkim innym lekarzom, których szpital wychowuje, bo oni to mają później całemu ogółowi lekarskiemu w pracy przodować i przykładem przyświecać. Minęły dawno te czasy, gdy zapas wiadomości, wyniesionych z uniwersytetu, bezmała na całe życie lekarzowi wystarczał; nauka idzie naprzód krokami olbrzyma, lecznictwo udoskonala się tak szybko, że każdy lekarz odczuwa dziś potrzebę uzupełniania co pewien czas swych wiadomości nowymi nabytkami wiedzy, że w całym świecie cywilizowanym potworzyły się dziś uzupełniające kursa dla lekarzy, a Niemcy utworzyli już osobno tylko dla tego celu przy lepszych szpitalach stałe „Akademie praktycznej medycyny“ i ciągle tworzą nowe. Społeczeństwa, które nie umieją, czy nie chcą nadążyć za tym ruchem, wyrządzają sobie same nieobliczalne i niepowetowane szkody i biorą na siebie ciężką odpowiedzialność wobec swych potomnych.

W szpitalach stołecznych zyskiwać wreszcie powinny młodsze, zdolne i specyalnie wykształcone siły nauczycielskie warsztat pracy, pozwalający się im wyrobić i chroniący od zmarnowania się wśród pospolitej lekarskiej praktyki prywatnej. Przez powierzanie im prymaryatów, przez większy niż dotąd podział pracy w szpitalach stołecznych, zyskałyby wiele oba nasze uniwersytety, a więc i kraj, dla którego uniwersytety istnieją; możnaby bowiem liczyć na to, że zastęp docentów będzie dojrzewać wśród samodzielnej działalności praktycznej, gdy dziś brak im nieraz do tego pola i sposobu. Niebogato uposażonemu w katedry uniwersyteckie krajowi przybyłyby przez to w stołecznych szpitalach niejako „równoległe“ katedry, za jakie prymaryaty w takich szpitalach wszędzie zagranicą są uważane. Jaki stąd zysk dla postępu nauki i wykształcenia lekarskiego, tłómaczyć nie potrzeba.

Ale nietylko właściwą lekarską wprawę i doświadczenie mają dać szpitale stołeczne wszystkim kończącym uniwersytet lekarzom, nietylko mają one wykształcić najzdolniejszych z nich na przyszłych kierowników szpitali prowincyonalnych i przodowników postępu lekarskiego; oprócz celów ściśle dydaktycznych jest ich zadaniem jeszcze dbać o wartość etyczną młodzieży lekarskiej, w szpitalu po raz pierwszy po opuszczeniu ław szkolnych spotkać się mogącą z niejedną pokusą. Prawda, że szpital nie może pod względem etycznym ani wychowywać, ani nawet bardzo poprawić, bo na to zapóźno; ale powinien do żadnych wykroczeń niedopuszczać, gdyby się zdarzyły, jak najsurowiej je karcić, a powierzony sobie materyał tak przesiać, żeby tylko to, co najlepsze, mogło dostać się na ważniejsze stanowiska w kraju; ale może i to jest jego pierwszym obowiązkiem, nie dopuścić do obniżenia się tego poziomu moralnego, na którym młodzież lekarska stała, opuszczając ławy szkolne.

Więc też nie jest przesadnem żądanie, aby nasze szpitale stołeczne pod każdym względem innym szpitalom w krajn przodować mogły: pod względem swych urządzeń przynajmniej w tej mierze, jak tego żądają same zarządy tych szpitali, ale pod względem poziomu naukowego i lekarskiego na miarę, w swoim rodzaju zgoła nie niższą od uniwersytetu, a pod względem poziomu etycznego na miarę jak najwyższą i najszlachetniejszą. Tego wymaga już nietylko interes zawodu lekarskiego, nietylko dobro chorych, szpitalom tym się powierzających, — tego wymaga dobro całego kraju.

Własność ziemska w Poznańskiem
i wschodnich prowincyach Prus.

W siedmiu wschodnich prowincyach Prus (bez Berlina) wynosi cały obszar ziemi 22,702.475 ha, a z tego przypada na obszary dworskie, czyli na obszary większe nad 50 ha, a stanowiące osobne ciało tabularne, 10,356,256 ha, zaś na własność włościańską 10,985.299 ha, czyli na obszary dworskie przypada 45.6% (w Galicyi przypada tylko 37.2%). W prowincyi Prus wschodnich na 3,699.273 ha całego obszaru przypada na obszary dworskie 1,516.188 ha, a na własność włościańską 2,048.725; w Prusach zachodnich na 2,553.277 ha całego obszaru na dwory 1,144.137 ha, a na własność chłopską 1,300.046 ha; w Poznańskiem na 2,896.984 ha na dwory przypada 1,566.139 ha, a na własność włościan 1,182.856, na Szląsku pruskim z 4,031.851 ha całego obszaru wypada na dwory 1,945.568 ha, a własność chłopską 1,939.540 ha, na Pomorzu z 3,011.955, na dwory przypada 1,802.686, a na własność chłopów 1,004.686, w Brandenburgii z całego obszaru 3,983.749 ha zajmują obszary dworskie 1,745.424, a włościanie posiadają 1,887.518, zaś w pruskiej Saksonii z całego obszaru 2,525.586 ha, przypada na dwory tylko 636.114 ha, zaś na mniejszą własność 1,889.472 ha. Na Pomorzu tedy obszary dworskie zajmują 59.9% całego obszaru kraju, w Poznańskiem 54.1%, na Szląsku 48.3%, w Prusach zachodnich 44.8%, w Brandenburgii 43.8%, w Prusach wschodnich 41%, zaś w Saksonii tylko 25.2%. Widzimy, iż z wyjątkiem Saksonii we wszystkich prowincyach pruskich przypada na obszary dworskie procent całego obszaru kraju bardzo znaczny.

Przytem ogromnie ważnem jest to, że obszary te stanowią wielki procent wszystkich ról ornych i ogrodów, a mianowicie przeciętnie w wymienionych siedmiu prowincyach 35·1% wszystkich ról ornych i ogrodów, podczas gdy w Galicyi posiadają obszary dworskie tylko 24·2% ról ornych i ogrodów.

Latyfundya (to jest majątki powyżej 10.000 hektarów) wraz z własnością państwową zajmują na Szląsku pruskim 21·1%, w Prusiech zachodnich 15·8%. Przypomnieć należy, że w Galicyi latyfundya wynoszą 14·7% obszaru kraju. Z całego obszaru kraju, nie licząc lasów, na małą własność niżej 100 ha, tj. tak własność chłopską w ogóle, jak i tę własność tabularną, która ma od 50 do 100 ha, przypada na Szląsku pruskim 65·5%, w Prusach zachodnich 53·5%, a w Poznańskiem 50·1%, natomiast w Galicyi aż 77·7%.

Rozdział własności ziemskiej w Poznańskiem przedstawia się następująco: 1.325 właścicieli ziemskich posiada dobra tabularne od stu do tysiąca hektarów o sumie obszaru 555.692 ha, — 364 właścicieli posiada wielkie dobra tabularne (to znaczy po nad 1.000 ha) o sumie obszaru 935.741 ha. Z pomiędzy tych ostatnich 10 właścicieli należy do rodzin panujących; posiadają oni 76.705 ha. Książąt i hrabiów razem 78 jest właścicielami 327.160 hektarów; 171 osób stanu szlacheckiego posiada 336.919 ha, a 94 osób nie mających tytułu szlacheckiego 184.906 ha. Dwa Towarzystwa akcyjne mają 3.280 ha, a cztery wielkie dobra kościelne reprezentują 6.771 ha. Z mniejszej (od 100—1000 ha) własności tabularnej posiada 454 osób stanu szlacheckiego razem 235.697 ha, 841 osób bez tytułu szlacheckiego 310.911 ha, a 30 dóbr parafialnych obejmuje 9.084 ha.

By utrzymać majątki we wschodnich prowincyach pruskich w rękach tych samych rodów szlacheckich, utworzono w tych prowincyach w ciągu XIX stulecia liczne fideikomisy. W roku 1895 fideikomisy obejmowały w Poznańskiem 6% całego obszaru kraju, czyli 173.836 ha, na Szląsku pruskim 13·6%, czyli 550.538 ha, zaś w Prusach zachodnich 3.4%, czyli 86.176 ha. W Poznańskiem i na Szląsku wśród małej własności tabularnej przeważają właściciele mieszczanie i włościanie. W Prusach zachodnich nawet wśród średniej i wielkiej (wyżej 100 ha) własności ziemskiej reprezentuje własność nieszlachty półtora raza tyle, ile własność szlachty i rodzin panujących. Najmniej obszaru posiada nieszlachta na Szląsku. Przyczyną tego jest to, że wśród średniej i wielkiej własności tabularnej ⅓ zajmują fideikomisy, a oprócz nich bardzo pokaźny procent reprezentują latyfundya.

Cały obszar Prus wynosi 348.658 km², z czego 227.025 km² przypada na 7 prowincyj wschodnich (bez Berlina), zaś 121.573 km² na 6 prowincyj zachodnich. Cały więc obszar Prus wynosi 4½ razy tyle, co obszar Galicyi, zaś obszar siedmiu prowincyi wschodnich wynosi 3 razy tyle, a sześciu prowincyj zachodnich 1½ razy tyle, co obszar Galicyi. Obszar Szląska równa się połowie obszaru Galicyi, tak samo obszar Brandenburgii, jak i Prus wschodnich. Obszar Poznańskiego przedstawia ⅖ Galicyi, tak samo obszar Pomorza. Prusy zachodnie i Saksonia wynoszą po ⅓ obszaru Galicyi.

Mając to na uwadze, zapisać wypada, że w Galicyi wielkich gospodarstw włościańskich (od 20—100 ha) posiadamy 10.700, zaś Saksonia pruska ma ich 16.534, Prusy zachodnie 14.230, Pomorze 12.447, Poznańskie 12.527, Szląsk 19.734, Brandenburgia 24.400, a Prusy wschodnie 27.090. Wszystkich siedm wschodnich prowincyi posiada takich gospodarstw 126.962 (12½ razy tyle, co Galicya wynosząca ⅓ obszaru tych prowincyj), zaś 6 pruskich prowincyj zachodnich posiada 88.405 wielkich gospodarstw włościańskich, mających od 20 do 100 ha. A ponieważ razem wzięte wynoszą one 1½ razy tyle obszaru co Galicya, przeto posiadają wielkich gospodarstw włościańskich 6 razy tyle co nasz kraj. Dlatego to stan włościański jest tam tak inteligentny, tak konserwatywny i tak niedostępny dla agitatorów.

---

1)

Audyencya u cesarzowej chińskiej.

Otrzymałam zaproszenie na przyjęcie, zgotowane przez cesarzową chińską, dla dam europejskich. Natychmiast udałam się na dworzec kolejowy i w trzech i pół godzinach przebyłam drogę z Tientsinu, gdzie właśnie przebywałam, do Pekinu. Podczas jazdy koleją zadawałam sobie rozmaite pytania, nasuwające mi się na myśl, o tem ważnem zdarzeniu. Czy też te odwiedziny będą rzeczywiście tak interesujące, jak się spodziewałam? Jak będzie wyglądała ta kobieta, panująca nad 400 milionami ludzi, jak będzie wyglądało jej otoczenie? Samo miasto Peking ma być jednem z najciekawszych osobliwości na świecie, cud potęgi mięszającej się z upadkiem.

Już sama jazda do Pekinu koleją uderza tak dziwnie, jak jazda koleją do Jerozolimy. Dziś niema zakątka ziemi, do któregoby nie wtargnęły nowoczesne wynalazki: lokomotywa, światło elektryczne, telegraf bez drutu i inne. Te nowe rzeczy istnieją tu i kontrastują ze starymi zabytkami, jak: młynek ręczny, drewniany pług, warsztat tkacki z korbą nożną i lektyka, jedyny środek komunikacyjny w Pekinie, aż do ostatniego oblężenia. Dopiero w r. 1900 zrobiono mały krok naprzód zaprowadzeniem wózków na dwóch kołach, zwanych „riksza“, z siedzeniem na jedną osobę, ciągnionych przez posługacza (kuli).

Aż do r. 1897 ostatnia stacya kolejowa znajdowała się w odległości pół godziny drogi od miasta Pekinu; gdy jednak w r. 1900 bokserzy zburzyli kolej, zbudowaną przez Anglików i po stłumieniu powstania odbudowywano ją napowrót, posunięto ją o tyle naprzód, że teraz „potwory białych dyabłów“ — tak tam zwą lokomotywy — wjeżdżają w obręb murów miejskich. Powiadają, że stało się to bez zezwolenia i wiedzy cesarzowej. Czy też obudzi się teraz Peking i przyjdzie do przekonania, że na schyłku tego tysiąclecia czasy mocno się zmieniły? Stare czworokątne miasto otaczają ciągle jeszcze mury olbrzymich rozmiarów, imponujące swą wysokością i szerokością, jednak nie dające żadnej ochrony przed ogniem nowoczesnych armat; to tylko symboliczny pomnik dawnej świetności państwa chińskiego.

U wjazdu do Pekinu zwraca na siebie uwagę widny w dali niebieski, błyszczący dach, zbudowany z glazurowanych cegieł, pokrywający okrągły budynek w kształcie pagody, podobny do piramid egipskich. To niebieska świątynia, znak miasta Pekinu! Jest to największy gmach, lecz nie brak oprócz niego także innych olbrzymów w tem morzu domów, wież, bram i świątyń.

Na wózku „riksza“ dostaję się z dworca kolejowego przez ulicę obcych poselstw do hotelu, składającego się z mnóstwa małych domków przystosowanych do potrzeb europejskich. Tam umawiamy się z attaché austryackiego poselstwa, mającym nam towarzyszyć do letniego pałacu, że jutro o 7-mej godzinie zrana wyruszymy. Znaczyło to, że o piątej trzeba było wstać. Z trudnością przyszło mi tak się pospieszyć z toaletą, żeby o 6 godzinie być gotową do wsiadania, a o tej godzinie właśnie czekały już dwie kryte, niebieskie lektyki w podwórzu hotelu „du Nord“. Wyruszyliśmy zaraz, bo musieliśmy się złączyć z posłem amerykańskim, który z żoną także w dwóch lektykach z nami się udawał. Orszak nasz powiększali służący Chińczycy na koniach i pieszo.

Najpierw ciągnęliśmy po brudnych ulicach Pekinu. Co kilka kroków napotykaliśmy doły. Domy miały fasady ozdobione rzeźbami drewnianemi i ornamentami w kolorze złotym i czerwonym. Długie karawany wielbłądów objuczonych towarami, przeciągały koło nas; zwierzęta szły jedno za drugiem i przypatrywały się nam z dumą i powagą. Miasto budziło się dopiero do życia: jakiś staruszek stał przed swą lepianką glinianą i szpagatem czyścił sobie zęby, przeciągając nim w tę i w tamtą stronę jak piłą; golarze, kucharze rozwijali swą działalność, a dokoła czuć było charakterystyczny zapach chińskich potraw. Przypomniałam sobie, jak mnie raz w Neapolu zapytał fiakier: „Życzy sobie pani zobaczyć brudne ulice“ i nie czekając odpowiedzi zawiózł mnie w jakieś wąskie zaułki, zasłane przenośnemi garkuchniami. Ale najbrudniejsza ulica w Neapolu byłaby jeszcze w Pekinie wzorem czystości, taki tu brud panuje, a mimo tej nędzy widać jakąś pogodną wesołość i brak troski. Dzieci w pstrych, poszarpanych szmatach, czasem zupełnie nagie, opasane tylko fartuszkiem, z oryginalną tonzurą na głowie: środek wygolony, reszta włosów przycięta i spleciona w trzy warkoczyki, owinięte czerwonemi nićmi i rozbiegające się każdy w innym kierunku. Dziewczęta wyglądające na sześć lat chodzą już upudrowane i pomalowane, z kwiatami we włosach, a w obdartych sukienkach podobnie jak i starsze kobiety, strojące kwiatami tylko szczyptę włosów na czubku głowy. Bawi się to wszystko zupełnie taksamo, jak u nas. Puszczają w górę żółte lub niebieskie orły, piękniejsze od naszych, bo nawet i wcześniej wynalezione. Gdzieindziej kłócą się ze sobą dwie kobiety w postawach tak groźnych, jak dwa koguty, co lada chwila mają na siebie uderzyć. Czy i one znają również, co to miłość, zazdrość, cierpienie i radość?

Przybywamy do dzielnicy tatarskiej. Największą jej osobliwością jest, że kobiety tatarskie mają nogi wielkie, a nie tak zmarniałe, jak Chinki i chodzą na wysokich drewnianych klockach z okrągłym obcasem na środku. Włosy ich są ułożone kunsztownie na deszczułce długości dwóch dłoni i ozdobione kwiatami i szpilkami w kształcie strzał. Są to kobiety pochodzenia mandżurskiego. Ich odzież stanowią obszerne majtki, wiązane u kostki, długi zaś płaszcz o szerokich rękawach przykrywa całe ciało aż do kostek w przeciwieństwie do chińskich kobiet, które noszą płaszcze sięgające tylko do kolan. Kobieta mandżurska kocha się także więcej w szatach kosztowniejszych niż Chinki; zazwyczaj nosi odzież z niebieskiej bawełny, lecz od święta ubiera się w suknie jedwabne, niekiedy bardzo bogato wyszywane.

Mijamy część żółtego muru, okalającego zimowe pałace cesarskie i dostajemy się przez piękną, starą chińską bramę, na wolne pole. Wiadomo, że w dniu przesiedlania się cesarzowej z pałaców zimowych do letnich te ulice, któremi przeciąga orszak dworski posypane są żółtym piaskiem, doły zasypuje się kamieniami i wyrównuje, a wejście na brudne boczne uliczki zabijają deskami, aby widok ich nie raził cesarzowej. Tak maskują przed tą monarchinią nędzny wygląd jej rezydencyi.

Poza obrębem miasta uspokajają się nieco nerwy naszego powonienia, do oglądania zaś nie ma prawie nic, oprócz karawan z wielbłądami, bez których Pekinu nie można sobie nawet przedstawić, bo gdzie tylko oko dosięgnie, widzi się te zwierzęta, czy to na obłoconych brukach ulic i dziedzińców, czy też na drogach poza miastem. Okolica nie jest tak interesująca dla malarza, jak okolica Tientsinu. Żółty piasek i błękitne niebo, to jedyne kolory, jakie się dostrzega na przestrzeni kilku mil dokoła. Tylko na zachodzie kończy się horyzont niebiesko-fioletowym odcieniem łańcucha gór. Drogi, werżnięte głęboko poniżej terenu, ścierniska, czasem świeżo przyorane, tu i ówdzie drzewo — najczęściej wierzba — o liściach pożółkłych od jesiennego wiatru, — zresztą nic a nic. Dwa razy spotkaliśmy po drodze służbę z dworu cesarskiego, czekającą na nas. Mieli oni na sobie rodzaj żółtej liberyi, i przyłączywszy się do naszego orszaku, kroczyli na jego czele.

Słońce jakoś tego dnia nie chciało wyjrzeć z poza mgły. Dopiero, gdyśmy po trzygodzinnej podróży zobaczyli pagórek z pagodami, świątyniami, bramami, budynkami cesarskimi i pałacem, zaśniły się promienie słoneczne na dachach z cegły na żółto, zielono, lub niebiesko glazurowanej. Patrząc się na tę grę barw, doznaje się uczucia, że to jakiś pałac wymarzony w baśniach, że się tam stąpać będzie nie po piasku, lecz po kamieniach szlachetnych, a na kwiatach będą błyszczeć dyamenty w miejscu pereł rosy.

Jeszcze półgodzinna droga dzieli nas od celu. Jeszcze jedna wioska. Potem stajemy przed długim, czerwonym murem, mającym chronić pałace cesarskie od złych duchów. W obrębie tego muru znajdujemy taką masę zabudowań, jakby to było miasto. Trzeba pieszo przekroczyć najpierw rów zamkowy, aby się dostać przez linię obronną. Wchodzimy do jednego z trzech czerwonych kiosków, tworzących wraz z bramą wjazdową otoczenie kwadratowego podwórza. Za chwilę jesteśmy w sali tronowej.

O ceremonii przyjęcia na dworze będę mało mówiła, bo właściwie nie ma żadnej ceremonii. Liczny poczet pań i panów najrozmaitszych narodowości, po większej części przynależnych do jakiegoś poselstwa, przechodziło obok stopni tronu, wśród zwyczajnych ukłonów. Sala audyencyonalna jest mała, czworoboczna. Cesarzowa siedziała za stolikiem, przypominającym katedrę szkolną, cała pokryta kwiatami i nieruchoma, jak żywy obraz, z którego dopiero co zdjęto zasłonę. Tylko dwoje żywych, roztropnych oczu zwraca się z uwagą na zgromadzenie. Jej fryzura jest podobna do fryzury wszystkich kobiet mandżurskich: szeroko porozpinane sploty, ozdobione liliowemi i różowemi chryzantemami aż do przesady, z dyademu zaś nad czołem zwisają trzy wielkie perły.

W nieobecności austryackiego posła, występującego na dworze chińskim jako dziekana ciała dyplomatycznego, przemawiał poseł amerykański i zwyczajem chińskim wyraził w imieniu wszystkich zebranych życzenia jak najdłuższego życia. Cesarzowa odpowiedziała podziękowaniem za odwiedziny w trzech słowach chińskich, które tłumacz przełożył na angielskie. Potem żona amerykańskiego posła wymówiła kilka frazesów i rozpoczęto pochód przed tronem. Wywoływano nazwiska ze spisu, każdy szedł swobodnie, panowie i panie, bez uwagi na rangę i stanowisko społeczne, zbliżali się do tronu, a cesarzowa podawała każdemu swą małą rączkę, u której dwa palce ochronione były złotemi naparstkami, bo cesarzowa ma upodobanie utrzymywać na tych palcach niezwykle długie paznogcie. Jest ona mandżurką, ale na rysach jej twarzy nie znać typu rasowego; przeciwnie, możnaby ją łatwo wziąć za Europejkę. Wyraz twarzy zdradza roztropność, poczucie własnej godności i bystrość — jak na 70 lat wieku — niezwykłą.

(Dokończenie nastąpi).

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Przy onegdajszych zaburzeniach także kilkoro dzieci zostało poparzonych gorącą wodą, którą lano z okien domów na ulicę.

Baku. Anarchiści rozrzucają proklamacye, wzywające robotników, ażeby przemawiali tylko „językiem kul i bomb". Odezwy podpisane są: „Czerwona sotnia". Miasto jest zupełnie sterroryzowane. Policya odmawia pełnienia służby.

Petersburg. *Strana* donosi, że w Labutkoje koło Kalugi aresztowano w obozie saperów 39 żołnierzy. Już przedtem wydarzały się tam niepokoje. Dnia 13 bm. przybyła wojskowa komisya śledcza, która poleciła uwięzić żołnierzy. Gdy się o tem saperzy dowiedzieli, zażądali wypuszczenia swoich kolegów, obili jednego oficera i odebrali mu broń. Szef brygady gen. Tramow przysłał oddział piechoty, który uwięził 45 zbuntowanych żołnierzy.

Petersburg. Donoszą z Sebastopola, że zabójcy admirała Czuchnina dotąd nie wyśledzono, lubo aresztowano około 40 osób. Wśród oficerów marynarki panika, bo się obawiają zamachów żołnierzy. Wielu z nich wysyła swe rodziny do innych miast Rosyi. U marynarzy i w koszarach saperów i artyleryi znaleziono wiele odezw rewolucyjnych.

Mały feljeton.

Z pod siły berła
Ludzkiego ducha perła,
Śmiałemi skrzydły pieśń ku światłu wzlata,
Jak orzeł, któremu nie drgnie przed słońcem po-
[wieka...
...Niechajże iskry Bożej naród cicho czeka...
...Oto cudu godzina bije dziś dla świata —
Oto Stwórca przemówił przez usta człowieka.

— — — — — — — — — — — — —

Poezyo! Ty iskro Boża, rzucona z błękitu
W ziemskiego pyłu serce!
W wiecznej za pięknem tęsknocie,
W glory miłości i złocie
W promienie prowadź nas świtu!
Niechaj myśl Twoja, jak złota pochodnia,
Wiedzie nas w światy, gdzie gwiazda przewodnia
Idei nigdy nie gaśnie!
Poezyo! Ty ducha piastunko!
Doli narodów zwiastunko
Wiedź nas w nieznanych prawd jaśnie!
W ludzkiego ducha głębie
Niesiesz miłości hosannę,
Poezyo! wieszczko narodów!
Bądź jako białe gołębie
I jako polne to kwiecie,
Rzucane Bogu pod stopy
Mistycznych lilii zamiecie
I górskie śniegi poranne.
Bądź jako ogień wieczysty,
Co w ciemniach świątyń nie gaśnie,
Jak zorzy promień przeczysty
Ochroń przed mroku nas nocą
Potęgą swoją i mocą —
Ludzkiego ducha zbudź jaśnie.

Aniela Glogierówna.

Rawenna.

(Wrażenia z podróży po Włoszech.)

Niegdyś, gdy fale Adryatyku oblewały mury tego miasta, rywalizowało ono blaskiem swojej potęgi ze starym Rzymem. Liczne okręty handlowe zawijały do jego wygodnego portu. Jego bogactwa były ponętą dla możnych zdobywców. — Dziś cicha i uboga mieścina, tylko kościołami z pierwszych czasów chrześcijaństwa i ruinami dawnych pałaców przypomina minioną wielkość. Morze usunęło się od Rawenny na odległość kilku kilometrów, a na jego miejscu pozostały puste bagniska. Uliczki miasta są wąskie i brudne, na brukach między kamieniami tu i ówdzie porasta trawa. Co od najazdu zdobywców ocalało, to niszczy teraz powoli ząb czasu.

Napotykane co krok zabytki wywołują wspomnienia historyczne. Tu przebywał Juliusz Cezar, zanim przekroczył rzekę Rubikon, i rozpoczął wojnę ze swym wrogiem Pompejuszem. Tutaj syn sławnej Tusneldy prowadził zapasy jako mistrz ze szkoły gladyatorów. Tu w średnich wiekach panowali egzarchowie, dopóki im chciwi władzy hrabiowie Rasponi nie odebrali rządów. W bagnach Rawenny szukał chwilowego schronienia w r. 1849 wódz Garibaldi.

Raweńczycy pokazują z dumą każdemu przyjezdnemu gościowi wspaniałe mausoleum z trzema olbrzymiemi sarkofagami. Jeden z tych sarkofagów zawiera szczątki Placydyi, córki Teodozyusza, a siostry słabego Honoryusza, za którego Alaryk spalił Rzym; w drugim sarkofagu złożone są zwłoki Honoryusza, w trzecim zaś spoczywa podług jednych Konstantyn, podług innych Walentynian. Oprócz tego prastarego mausoleum pyszni się Rawenna tem, że w jej murach znalazł wieczny spoczynek Dante, największy geniusz poetycki Włoch. Wprawdzie dopiero w dwieście lat po śmierci Dantego za staraniem pretora weneckiego Bernarda Bembo wybudowano na cześć tego poety osobną kaplicę i umieszczono w niej skromny pomnik dłuta Pietra Lombardiego, lecz Raweńczycy uczcili pamięć zmarłego wieszcza w ten sposób, że kościół na Porto Fuort ozdobili dwoma freskami z wizerunkiem Dantego. Kościół ten stał niegdyś tuż obok przystani, a jego kampanilla, podług podań miejscowych, ma być zbudowaną na fundamentach starożytnej latarni morskiej w przystani; dziś znajduje się zdala od brzegu, w otoczeniu zabudowań, gospodarskich tworzących przedmieście. Z biegiem czasu zastygło życie, którem wrzała ongiś ta dzielnica. Na miejscu targowisk handlowych powstały sielankowe ogródki, pokryte zielenią i kwieciem, z pośród tych zaś wznosi się szary, kamienny grobowiec Dytrycha Berneńskiego, jako symbol burzliwej przeszłości i teraźniejszej ciszy tego miejsca.

Wychodząc z miasta przez bagniste łąki, siecią żył wodnych poprzerzynane, w kierunku widniejącego w dali lasku piniowego na drugi brzeg rzeczki Ronco, przychodzi się na pole bitwy z r. 1512. W wyobraźni podróżnego snują się na tem miejscu cienie historyczne: papieża Juliusza II, bastarda Gastona de Foix, księcia Ferrary, Ariosta, chciwego Aragona i dzielnych wojowników szwajcarskich. Zdala na horyzoncie przez mgłę przebija się biaława smuga śnieżystych szczytów Alp; w falach rzeki Ronco, jakby w niespokojnem źwierciedle, przeglądają się ciemne pinie, które romantycznemu Byronowi i hrabinie Guiccioli użyczały błogiego cienia; w górze pogodne niebo roztoczyło swój ciemny błękit i blaskiem słońca wiosennego oświeca wieże kościołów Rawenny, a dalej morze ciemno-błękitne, mruczące i oddzielające się bagniskami od miasta, pogrążonego w ciszy i spokoju.

„Życie obozowe" w Ameryce.

„Powrót do przyrody!" Takie jest najnowsze hasło Stanów Zjednoczonych. Życie proste, naturalne, stało się ideałem społeczeństwa amerykańskiego; o niem wszyscy tylko mówią i niepodobna wziąć jakiejkolwiek gazety do ręki, aby o niem nie pisała. Dotychczas tak silny był pociąg w Ameryce do życia ruchliwego, miastowego, że miasta coraz więcej ludności nabierały, a wsie pustoszały i wyludniały się. Dziś inaczej; każdy prawie mieszczuch stara się za jakąkolwiek cenę nabyć posiadłość ziemską na wsi. Do niedawna posiadało każde państwo wiele ferm opuszczonych wraz z zabudowaniami i ogromnym obszarem ziemi żyżnej; teraz wszystkie te fermy są napowrót zamieszkałe, a ceny realności wiejskich ogromnie w górę podskoczyły.

Szczególniej literaci, artyści i profesorzy szukają kilku morgów gruntu wraz małym domkiem, gdzieby mile mogli spędzić kilka miesięcy w roku, a bogaci przemysłowcy szukają znowu pięknych i uroczych miejsc na wille i na letnie mieszkania.

Z każdym rokiem przedłuża się czas, w którym obywatele miast w mieście nie przebywają. Jest to jakiś nowy, dawniej zgoła niewidziany objaw w Ameryce! Dawniej ci, którzy miasto w lecie opuszczali, udawali się do miejsc, położonych nad brzegiem morza, do kąpiel, gdzie zazwyczaj cała śmietanka plutokracyi amerykańskiej się zbierała. Dzisiaj marzy każdy o opuszczeniu tego wirowego życia i spędzić chce wakacye spokojnie na łonie przyrody, bez żadnych ciężarów i obowiązków konwenansu i chce być przynajmniej na kilka miesięcy wolnym człowiekiem. Naturalnie, że ten ruch u niektórych objawia się już w przesadzie. Nie brak apostołów prostego życia, którzy propagują spanie na gołej ziemi, pod dachem z zieleni i pożywienie pierwotne, owocowe, jako środek do zbawienia i podniesienia coraz bardziej marniejącej ludzkości.

Najnowszym i najbardziej rozpowszechnionym a ulubionym rodzajem powrotu człowieka do natury, jest „życie obozowe", które coraz nowszych zwolenników zyskuje. Ruch ten najwięcej się rozpowszechnił wśród młodzieży i najwięcej jest też pozakładanych obozów letnich dla młodzieży; w nich mogą chłopcy i dziewczęta od 10—12 lat wieku swobodnie przepędzać wakacye na świeżem powietrzu. Obozowiska te są zakładane w zdrowej, pięknej, malowniczej okolicy, w bliskości jeziora lub rzeki, aby młodym dać sposobność używania kąpieli, pływania i wiosłowania.

Obozowiska są rozmaite: obok całkiem małych, tylko na parę morgów, są i bardzo wielkie, mające po kilkadziesiąt morgów obszaru. Wiele z nich ma namioty takie, jak dla żołnierzy, tylko z murowanym podkładem dla zabezpieczenia od wilgoci. Są one ustawione wielkiem półkolem naokoło stojącego dworu, który w razie niepogody służy jako mieszkanie.

Zwykle zostają te obozy pod zarządem nauczycieli. Zajęcia ujęte są w pewien regulamin; dzień wypełniają gimnastyczne ćwiczenia i zabawy, w niektórych obozach tańce nietylko zwykłe, ale i klasyczne, pod kierunkiem stosownych nauczycieli. Są tam uprawiane i wszelkiego rodzaju sporty, jakoto: pływanie, tennis, footbal, krokiet, jazda konna, wycieczki itd. Aby podnieść romantyczność tego życia, zapalają się wieczorem ogniska obozowe. Także kuchnia jest nadzwyczaj prostą. Pieką głąbie kukurudzy na wolnym ogniu i spożywają je z solą i z masłem. Szczególnym przysmakiem są kartofle pieczone w popiele. Dzieci muszą wstawać o wschodzie słońca, ale też już o zmroku układają się do snu. Każde obozowisko ma swoją osobną nazwę i swoje osobne pieśni, które koloniści śpiewają co wieczora przy ognisku.

Niezapomniano także i o duchowym rozwoju młodych. W oznaczonych godzinach udzielają im profesorowie lekcyi języków obcych i muzyki. Nietylko chłopcy ale i dziewczęta uczą się nadto koszykarstwa, snycerstwa i rymarstwa. Przez ciągłą styczność z naturą, objawia się wielki pociąg u młodych do zbierania okazów natury i każde dziecko przywozi do domu wielkie zbiory owadów, kwiatów i minerałów. Aby prostotę wprowadzić i do ubrania, zaprowadzono tam jednostajny ubiór. Tak noszą naprzykład dziewczęta krótkie spódniczki na szerokich, jak do roweru używanych spodniach z zielonej meteryi, następnie białą bluzkę z zieloną kokardą i monogramem nazwiska obozu, małą białą czapeczkę i pelerynę białą. Całe ubranie kosztuje 8 koron.

W wielu obozach znajduje się lekarz, który czuwa nad zdrowiem kolonistów i wydaje stosowne rozporządzenia co do dyety. Koszta utrzymania są bardzo niskie. Zwyczajnie urządzają takie obozowiska od końca czerwca do początku listopada.

KRONIKA.

Lwów, 17 lipca.

Nowe koleje w Galicyi. Z Wiednia donoszą, że w sesyi jesiennej wniesie rząd do Izby siedm przedłożeń co do budowy kolei. Dwa przedłożenia będą dotyczyły Galicyi, a mianowicie: kolei Jasło-Konieczna i Lwów-Stojanów.

Jubileusz polskiego uczonego. We Wrocławiu obchodzono w sobotę 50-letnią rocznicę doktoratu profesora języków i literatur słowiańskich na tamtejszym uniwersytecie, dr. Władysława Nehringa, naszego rodaka.

Zmiana własności. Dobra Porchowa z przyległościami na Podolu od p. Artura Zaremby-Cieleckiego nabył w tych dniach p. Włodzimierz Słotwiński, b. właściciel Krukienic w Mościskiem.

Słynny cyrk Buffalo Bill zjeżdża do naszego miasta z końcem bieżącego miesiąca i da tu cztery przedstawienia, w których będzie brał udział cały jego personal złożony z ogromnego mnóstwa ludzi, dzielnych jeźdźców i wysłużonych żołnierzy reprezentujących kawaleryę wszystkich wielkich narodów ziemi. W sposób realistyczny przedstawi on nam wiele wypadków, które rzeczywiście zdarzyły się podczas cywilizowania Dalekiego Zachodu Stanów Zjednoczonych, a nawet w przedstawieniu wystąpi wiele osób, które w tych wypadkach osobiście brały udział. Zobaczymy nadto ćwiczenia „wolnych strzelców konnych" zebranych z całego świata, kozaków z uralskich stepów, beduinów i arabów z afrykańskiej pustyni, gauczów z południowo-amerykańskich pampasów, pastuchów bydła (czyli kowbojów) z Meksyku i t. d. Przedstawioną także zostanie stara taktyka wojskowa Japończyków i ćwiczenia francuskiej i amerykańskiej kawaleryi oraz walka na małym „Big Horn", w której dnia 25 czerwca 1876 zginął z ręki Indyan generał Jerzy A. Custer, a całe jego wojsko zostało do nogi wycięte.

Przedstawieniami kieruje i bierze w nich osobisty udział pułkownik Cody.

Ze zjazdu delegatów Towarzystwa pedagogicznego. W drugim dniu obrad wypowiadano jeszcze radykalniejsze mowy, niż w pierwszym i uchwalono rezolucye, z których zwłaszcza jedna przechodzi ryzykownością pomysłu nawet tę o „bojkocie elementarza", o której wczoraj pisaliśmy.

Uchwalono mianowicie, aby zarząd główny odniósł się do konsystorza w sprawie uwolnienia młodzieży szkolnej od „bardzo uciążliwych" praktyk religijnych. Zdaje nam się jednak, że owe praktyki religijne nie są „uciążliwemi" dla młodzieży, tylko dla panów pedagogów, którym się nie chce chodzić z uczniami na mszę świętą i na egzortę do kościoła, towarzyszyć im w czasie spowiedzi i komunii świętej i t. p. Smutny to bardzo fakt, że idee bezwyznaniowe i radykalne szerzą się tak strasznie wśród naszego nauczycielstwa.

Nowe probostwo polskie. Z buczackiego piszą: Były do niedawna właściciel wsi Porchowej, p. Artur Zaremba Cielecki, wzniósł własnym kosztem ładny kościółek, ponieważ trzy czwarte Polaków mieszkających w Porchowej ma daleko do kościoła w Potoku Złotym, bo 9 kilometrów. Obecnie p. Cielecki złożył na ręce X. arcybiskupa Bilczewskiego 21.000 koron i dał około 10 morgowy grunt na dotacyę dla proboszcza, który będzie tam stale przebywał. Ofiarował nadto dom na plebanię z całem umeblowaniem, parę koni i wózek. Obywatelskiemu czynowi pana Cieleckiego przyklasnąć należy.

Służba zdrowia we Lwowie Według wydanego świeżo przez fizykat miejski skorowidza, posiada Lwów: lekarzy 335 (w tem cztery kobiety); dentystów 19, chirurgów (tak zwanych patronów chirurgii) 9; lekarzy weterynaryi 35; akuszerek 349; egzaminowanych dozorców i dozorczyń chorych 35 i 17 aptek.

Umiastowienie teatrów warszawskich. Dzienniki warszawskie donoszą, że sprawa tamtejszych teatrów jest już ostatecznie rozstrzygnięta. Zarząd teatrów warszawskich obejmuje miasto w najbliższej przyszłości, a formalności, związane z tem, będą załatwione w tych dniach. Dyrekcya dotychczasowa ustępuje

Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: Usunięcie przeszkód ruchu między Strzyłkami-Topolnicą a Jasienicą Zamkową możliwem będzie przypuszczalnie po upływie 4 tygodni. Przez ten czas ruch towarowy na przestrzeni Strzyłki-Topolnica-Sianki będzie wstrzymany. Prowizoryczne otwarcie ruchu osobowego z przesiadaniem się podróżnych i przenoszeniem pakunków, oraz przesyłek pośpiesznych poniżej 50 kilogr. nastąpi prawdopodobnie d. 21 lipca.

Wyrodny syn. Niejaki Fischel Knosef dwudziestokilku letni drab bez zajęcia utrzymywany przez staruszkę matkę, Reislę Knosef, przyszedł dzisiaj do niej do jej mieszkania przy ul. Panieńskiej l. 15 i domagał się od niej dość znacznej sumy pieniędzy. Reisla, kobieta uboga, odparła, że nie ma pieniędzy, a wtedy Fischel pchnął ją żelaznym ostro zakończonym prętem siedm razy w brzuch. Reislę ciężko ranną odwieziono do szpitala. Zbrodniarza aresztowano.

Syberyjska dżuma. Dzienniki berlińskie, a za niemi nasze, znowu rzucają popłoch wśród czytelników depeszami o pojawieniu się w Rosyi w rozmaitych okolicach syberyjskiej dżumy. Publiczność wyobraża sobie, że to naprawdę jakaś *dżuma*, zwłaszcza, gdy czyta depeszę, sfabrykowaną przez któreś naiwne, a goniące za sensacyą pismo, opiewającą naprzykład tak: „Petersburg: — Syberyjska dżuma szerzy się gwałtownie. Tu i w okolicy umarło wczoraj wiele na nią osób". Tymczasem wyrażenie *syberyjska dżuma* oznacza po polsku *księgosusz* i jest chorobą bydła, a nie ludzi. Czasami wprawdzie umiera na nią jakiś pastuch lub jakiś parobek, zatrudniony przy oborze; zdarza się także, że mucha przeniesie tę zarazę z padliny na człowieka, nie zatrudnionego przy krowach, ale wogóle księgosusz jest chorobą bydła i w Rosyi naprawdę nigdy nie wygasa z powodu złej służby weterynaryjnej. Dżuma nazywa się po rosyjsku *„jaswa"*, księgosusz zaś *„sibirskaja jaswa"*. Owóż ludzie, nie umiejący dobrze języka rosyjskiego, przeczytawszy *sibirskaja jaswa* tłómaczą *syberyjska dżuma* i wyobrażają sobie, że mają do czynienia z jakąś dżumą jeszcze gorszą od indyjskiej. Zupełnie tak samo, jak pewien tuzinkowy literat, tłumacząc z niemieckiego powieść, gdy przeczytał, iż jakaś staruszka, obawiając się przeciągów, kazała pomiędzy swym fotelem a drzwiami postawić *eine spanische Wand*, przetłumaczył, iż kazała ona „zbudować grubą hiszpańską ścianę". (Fakt autentyczny). Dodawać zbyteczne, że parawan nazywa się po niemiecku *spanische Wand*.

Temperatura dnia 14-go lipca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +20, we Lwowie +18, w Tarnopolu +20, w Czerniowcach +19, w Wiedniu +12, w Salcburgu +8, w Gracu + 11, w Pradze +12, w Tryeście +16, w Abbazyi +16, w Raguzie +20, w Budapeszcie +20, w Berlinie +15, w Hamburgu +14, w Monachium + 9, w Zurychu +10, w Genewie +12, w Lugano +16, w Anglii +12, w Paryżu +16, w Biarritz + 17, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +16, we Florencyi +16, w Rzymie +18, w Neapolu +20, w Palermo + 24, w Madrycie +18, w Sztokholmie +19, w Petersburgu +23, w Wilnie +19, w Warszawie +17, w Moskwie + 20, w Kijowie +22, w Odessie +23, w Serajewie +19, w Belgradzie +23, w Bukareszcie +25, w Sofii +18, w Konstantynopolu +25, w Atenach +28 (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w całej Europie, z wyjątkiem południowych Włoch, północnej Rosyi i Skandynawii.

Zmarli. X. Józef Zielonka, kanonik honorowy i proboszcz w Jastrząbce Starej, zmarł tam w 63 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14 R. w poł. + 18 R. Bar. 768. Idzie w górę. Pogoda.

Między sługami.

— Moi państwo wyjeżdżają do kąpiel.
— A moi nie.
— Twoi to nie są żadne państwo.
— Tylko co?
— Lokatorowie.

Myśli.

Namiętność to rasowy wierzchowiec, którego jednak trzeba silnie trzymać na wędzidle; najlżejsza nieuwaga, a jeździec leży na ziemi.

W pocie czoła pożywać będziesz twój chleb! Nie było to przekleństwo, lecz najdroższe błogosławieństwo, którem Bóg obdarzył ludzi.

Lepiej popełniać głupstwa, niż gnić w bezczynności.

Gdybyśmy wszystkie nasze troski spisywali, a następnie po śmierci mogli ten spis odczytać — zdziwilibyśmy się, widząc to, czem troszczyliśmy się kiedyś.

Gdyby los pytał ludzi: pragniecie rozumu czy szczęścia? — odrzekliby mądrzy: „rozumu", głupcy zaś: „szczęścia".

Ludzi, którzy nic nie pracując, żyją tylko z odziedziczonych sum, powinno państwo wysyłać na pustynie, ażeby przynajmniej użyźniali ziemię.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16 lipca. Występy artystów dram. teatrów warsz. „W separatkach" wodewil w 1 akcie z francuskiego. Cinka Panna, wirtuozka na cymbałach. Damska gwardya huzarska. — 10 wspaniałych światowych nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 lipca.

(Z). Zarządy kolei prywatnych ogłosiły właśnie bilanse za pierwsze półrocze b. r., stwierdzające bardzo znaczny wzrost dochodów. Na czele tego wykazu stoi kolej Południowa, której dochody wynosiły 60,800.000 koron, o $4\frac{1}{2}$ miliona więcej, niż w pierwszem półroczu roku ubiegłego, następnie idą kolejno: kolej Północna 47,284.000 koron (o 3,970.000 więcej, niż w roku ubiegłym), Staatsbahn 29,111.000 kor. (o 1,129.000 kor. więcej), kolej północno-zachodnia 12,506.000 kor. (o 1,013.000 kor, więcej), kolej nadłabska 7,638.000 koron (o 401.000 kor. więcej) i północno-południowo-niemiecka kolej łącząca 4,333.000 koron (o 185.000 kor. więcej). Ogółem wykazuje tych sześć prywatnych przedsiębiorstw kolejowych dochód 157,739.000 koron, o 11,130.000 koron większy od dochodu za pierwsze półrocze 1905.

Z Bukaresztu donoszą, że w najbliższym czasie ukonstytuuje się tam Towarzystwo akcyjne z kapitałem 5 milionów lei, które urządzać będzie rumuńską loteryę klasową. Koncesyę na tę loteryę otrzymało konsorcyum, w skład którego wchodzą Banque de Credit Roumain w Bukareszcie, Länderbank w Wiedniu, północnoniemiecki bank, tudzież dwie firmy banków z Hamburga. Pierwsze ciągnienie rumuńskiej loteryi klasowej odbędzie się w styczniu.

Fabryka linoleum w Tryeście zamknęła ubiegły rok administracyjny stratą 822.000 koron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Przybyło tu dziś przeszło 50 młodzieńców polskich z Poznańskiego, ziemi Kaszubskiej, Westfalii i t. d. Jako odznakę mają małe orzełki polskie.

Wieczorem przez Częstochowę przybywa wielka wycieczka polska z Poznania.

Petersburg. Ukaz carski postanawia, że 7 pułk kawaleryi rezerwy ma być pozbawiony sztandaru, udzielonego mu w r. 1902.

Bordeaux. Pożar, który trwał całą noc, zniszczył wielką fabrykę oleju firmy Moret i S-ka. Szkoda wynosi 3 miliony franków.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia prezydent zawiadamia, że przewodniczący komisyi ekonomicznej doniósł mu, że posłowie Flondor, Pihuljak, ks. Sapieha i Vukovic nie zjawili się na trzech kolejno po sobie następujących posiedzeniach komisyi, nieusprawiedliwiwszy swej nieobecności. Wobec tego presydent postawi wybór nowych członków komisyi w ich miejscu na porządku dziennym jednego z następnych posiedzeń.

P. Romańczuk wniósł interpelacyę w sprawie odezwy namiestnika hr. Potockiego do ludności wiejskiej w Galicyi odnośnie do strejków rolnych, w sprawie zajść w Niźniowie i Łackiem, w sprawie nieuwzględnienia interpelacyi co do ruchu wyborczego w Galicyi, w sprawie prześladowania Rusinów w Skolem. — P. Jaworski interpeluje w sprawie postępowania starostwa w Brzeżanach względem ludności ruskiej.

Izba następnie po krótkiej dyskusyi załatwiła traktat handlowy z Szwajcaryą, poczem przystąpiła do dalszej dyskusyi nad upaństwowieniem kolei Północnej.

Przyjechali dnia 17 lipca. O. hr. Orłowski z Rosyi. P. hr. Łoś ze Lwowa. Dr. Z. Holmokl i dr. K. Rosenzweig z Wiednia. L. Türk z Przemyśla. Nadpor. A. Czernik ze Stanisławowa. J. Lityński z Korzenicy. K. Cyga ze Stryja. Rotm. R. Trenkenwald z Mostów. X. A. Watulewicz z Sambora. H. Arnost i K. Ritschel z Sławuty. T. Axentowicz z Krakowa. A. Alker z Opawy. St. Żukotyński z Rosyi. W. Biechoński z Jasła.

Przyjechali dnia 17 lipca. K. Sulimirski z Borysławia. A. Szymańska z Kamienia podol. E. Herzog z Wiednia. H. Ochman z Borysławia. N. Manassally z Kołomyi. P. Taucsibok z Wiednia. L. Skolimowska z Magdalenki. A. Mattig ze Lwowa. I. Hauser z Krakowa. I. Kulikowski z Królestwa. L. Silbermann z Tarnopola. I. Papara z Podlisek. I. Wojciechowski z Zakopanego. Z. Daszkiewiczowa z Brzeżan. R. Negrusz z Sambora. K. Sobota z Podborek. O. Steinschneider z Wiednia. A. Elger z Reichenbergu. A. Pnankel z Wiednia. I. Rudnicki z Radziwiłłowa. B. Budny z Radziwiłłowa. B. Riedmüllerowie z Borysławia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 17 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·06—15·08, na kwiecień 15·66—15·68; żyto na październik 12·88—12·90, na kwiecień 00·00; owies na październik 13·08—13·10, na kwiecień 13·48—13·50; kukurudza na lipiec 12·18—12·20, na sierpień 12·32—12·34, na maj 1907 r. 10·66—10·68. — Rzepak na sierpień 32·80—33·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Wiedeń 17 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 18·75—18·85, 19·40—19·50. — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 17 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 17 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·92 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 17 lipca. (Giełda zagraniczna): Kredyty austryackie 209·80. — Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. — Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 17 lipca.

Marki 117.45, renta majowa 99.60, węgierska renta koronowa 95.05, akcye austr. zakł. kredyt. 668.00, węg. zakł. kred. 805.50, anglobanku 310.00, union banku 549.50, bankvereinu 547.75, länderbanku 435.57, kolei państw 675.00, lombardy 166.75, akcye kolei Elbethal 451.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 410.00, alpiny 573·50, Rima Muranyi 571·50, prag. Tow. żel. 000·000, losy tureckie 163·73, ruble 251.50 Usposobienie: bez obrotów.

5% renta rosyjska z 1906 r. 85.30.

Lwów 17 lipca. (Z Izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron — — do — —. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 574.00 do 584.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. — — do — —. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98.85 do 99.55 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 latach 98.80 do 99.50, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00.00, 4 proc. los w 31 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98.80 do 99.50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 $4\frac{1}{2}$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00—99.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 $\frac{1}{20}$/° po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.03, 11·25 5.25 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, **6**.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8,05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8,18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8.55
Z Bełzca 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 9.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.-5*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 6.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w nieds. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 7.15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w nieds. i rz. k. święta).
Do Lubienia 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczono gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

21)

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

Karol wrzał gniewem. Byle mekler pozwalał sobie na takie zuchwalstwo wobec niego!

Przy banku spotkaliśmy lorda X.

— A! sir Karol! Jakże się pan miewa? — zawołał. — Radzę panu nie brać tych wieści do serca. Pańskie akcye spadną, ale mogą podnieść się; odkrycie nie zostało jeszcze stwierdzone. Spokoju, przedewszystkiem spokoju.

Chmura gradowa osiadła na czole sir Karola. Gdziekolwiek zwrócił swe kroki, nie mówiono o niczem innem, jak o tem odkryciu, jak gdyby świadkowie doświadczeń nie zobowiązali się do sekretu, lecz do ogłoszenia tajemnicy na wszystkich rogach ulic. Kto tylko miał Golcondy, chciał się ich pozbyć jak najprędzej, za pół darmo.

Karol zaprzeczał pogłoskom, uśmiechał się, ale moje bystre oko dostrzegało w jego sercu rozpacz.

Wszedł wreszcie do pewnego banku; kazał mi czekać na ulicy. Po długiej chwili złączył się ze mną.

Przez cały dzień Golcondy spadały. Można je było kupować niemal na wagę papieru. Ale Karol był niewzruszony.

— Nie będę sprzedawał; to są fałszywe alarmy — dowodził. — Jestem pewien, że profesor Schleiermacher łudzi się, albo nas oszukuje. Za parę dni akcye podniosą się znowu.

Jego bankier Finglemore odpowiadał wszystkim:

— Sir Karol Vandrift nie sprzedaje.

Zachwycano się zimną krwią mego szwagra. Był jak słup granitowy, o który rozbijają się morskie bałwany.

— Kupowałbym chętnie Golcondy — mówił — i zdwoiłbym majątek, ale mi nie wypada; znajdowałem się w gronie osób, zaproszonych przez sir Adolfa, mogliby mnie posądzić, że rozpuściłem naumyślnie taką pogłoskę, aby korzystać z paniki. Prezes towarzystwa akcyjnego, tak jak żona Cezara, powinien być wolny od zarzutów. Więc będę kupował, ale mało, żeby ludzi przekonać, że wierzę w przyszłość Cleetedorpu.

Nazajutrz było jeszcze gorzej. Nawet kobiety sprzedawały swe udziały.

Wreszcie trzeciego dnia rano, jakby cudem, nastąpił przełom w gorączce. Akcye zaczęły iść w górę. Dziwiliśmy się, co to znaczy, gdy nadszedł telegram od sir Adolfa Cordery. Donosił mojemu szwagrowi:

„Cała sprawa jest szalbierstwem. Otrzymałem telegram z Jeny. Profesor Schleiermacher nie opuszczał tego miasta. Nie wie o niczem. Żal mi, że sprawiłem panu przykrość mimowoli".

Ci uczeni są najbezwzględniejszymi ludźmi pod słońcem! Sir Adolf zatrwożył giełdę, zrujnował ze dwunastu milionerów, zaalarmował City, zatrząsł izbą w jej podstawach i — przepraszał tak, jak gdyby chodziło o spóźnienie się na obiad...

Karol wskoczył do dorożki i pojechał z nim się rozprawić. Sir Adolf słuchał jego wymówek z uśmiechem. Nie czuł się wcale winnym.

Oszust przedstawił mu się jako profesor Schleiermacher z Jeny, miał białe włosy, przygarbione plecy, paznogcie zawalane chemikaliami. Nie było powodu wątpić w jego tożsamość. Pomyślałem, że na podstawie takich samych mniej więcej danych Karol uwierzył w tożsamość Dawida Granton i hrabiego von Lebenstein.

— Zresztą nie było oczywistej przyczyny do podszywania się pod cudze piórka — dowodził sir Adolf.

Lecz mój szwagier znał tę przyczynę. Chodziło o zachwianie rynkiem brylantowym. Zrozumieliśmy za późno, że sprawcą tego był pułkownik Clay, w jednem ze swoich licznych przeobrażeń.

Życzeniu Karola stało się zadość: spotkali się znowu w Londynie!

Cały plan przedstawił nam się jasno. Oszust był zręczny — wrzucił w tygiel nieoszlifowane brylanty. Wprawdzie patrzyliśmy mu na ręce, ale od czego „sztuka czarnoksięska" senora Herrera?...

Wedle zwyczaju, profesor zniknął bez śladu, ulotnił się tak, jak graf von Lebenstein, jak Dawid Granton.

Karol wrócił do domu zgryziony, rozwścieczony. Nie rozumiałem powodu. Wszak tym razem nic nie stracił.

— Golcondy podniosą się znowu, a nawet pójdą wyżej, niż stały — rzekłem, chcąc go pocieszyć. — Ogólna panika odiła się o ciebie, jak o skałę. Żal mi, naturalnie, wdów i sierót, które padły ofiarą pułkownika Clay, ale ty przynajmniej wyszedłeś ręką obronną.

Karol wzruszył ramionami.

— Wentworth! jesteś głupcem.

Oświadczywszy mi to, popadł w milczenie.

— Wszak nie sprzedałeś swoich udziałów?— zagadnąłem po chwili.

Spojrzał na mnie bystro.

— Czy sądzisz, że robiłbym to przez mego zwykłego bankiera, Finglemore? Rozeszłoby się to po całem mieście i Golcondy przepadłyby z kretesem. Nie myślę ci mówić, ile straciłem, ale przyznaję, żem sprzedawał, a ktoś nieznany kupował zaraz za gotówkę. Dziś rano odsprzedał nasze akcye z olbrzymim zyskiem. Powiem ci tylko, że nigdy jeszcze pułkownik Clay nie upuścił mi tyle krwi! Mógłby na tem poprzestać i wycofać się z interesu, ale tego nie zrobi, bo nikt nie ma nigdy dosyć pieniędzy...

— Więc jednak sprzedawałeś! Ty, prezes kompanii, chciałeś opuścić tonący okręt!... A cóżby się stało z wdowami i sierotami, które położyły w tobie nadzieję?

Karol spojrzał mi prosto w oczy.

— Seymourze Wentworth! — rzekł uroczyście. — Żyłeś ze mną przez lat szereg i działo ci się nieźle. Patrzałeś na wielkie operacye finansowe, a mimo to zadajesz mi takie pytania. Widzę, że nigdy nie nauczysz się robić interesów.

VII.

Aresztowanie pułkownika.

Ile Karol stracił na tem oszustwie, do dziś dnia nie wiem, ale był smutny i przygnębiony.

— Dyabli z pułkownikiem Clay! — rzekł do mnie razu pewnego. — I Job straciłby cierpliwość. O ile pamiętam, poniósł także znaczne straty. Oszukali go Chaldejczycy, oraz inni finansiści współcześni.

— Postradał trzy tysiące wielbłądów, nie licząc pięciuset wołów, które mu zabrali Sabijczycy, poważna firma handlarzy bydłem.

— Ha! już i wtenczas odbywały się wielkie transakcye żywym towarem... Bądź co bądź, nie chcę być Jobem i utracić całego mienia!

— Trudno ująć naszego prześladowcę — rzekłem.

— Gdyby nie zmieniał postaci, sprawa poszłaby gładziej — przyznał Karol — trzeba jednak próbować, a przedewszystkiem nie ufać nikomu: wszak poznaliśmy profesora w gronie pierwszorzędnych powag naukowych!... Należy też stronić od kobiet — dodał po chwili. — Zazwyczaj jestem z niemi ostrożny, lecz skoro zapomnę się, bodaj na parę dni, zostaję oskubany: to przez panią Picardet, to przez „polną różyczkę", to przez panią Granton. Co za sprytna bestyjka! Za każdym razem jest inna, a za każdym razem tracę dla niej głowę...

Obejrzałem się, czy Amelia nie słyszy. Siedzieliśmy w bibliotece.

— Nie; widzę, że sam nie podołam zadaniu— mówił Karol. — Wezwę pomocy fachowej. Jutro pójdę do Marivilliera i poproszę, aby mi dał do usługi detektywa, któryby nie opuszczał mnie na krok i przyglądał się okularom, faworytom, oczom i nosom moich znajomych. Obowiązkiem jego będzie podejrzywać wszystkich, bez wyjątku: księżniczki, dostojników duchownych i świeckich. Będzie patrzał gościom na ręce, żeby nie chowali do kieszeni łyżeczek, będzie szukał pułkownika Clay nawet pod postacią biskupa Canterbury, a pani Picardet w każdej damie, odwiedzającej Amelię lub Izabelę. To nas może wprowadzić na trop złoczyńcy.

— Przepraszam — rzekła Cezaryna, wysuwając głowę z poza portyery. — Milady przypomina, że jaśnie państwo jadą dziś na bal do lady Carisbroke.

— Prawda! Już wpół do jedenastej.

Nazajutrz Karol udał się do słynnego detektywa Marvilliera.

Wysłuchał nas z wielkiem zaciekawieniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Karolina z hr. Dzieduszyckich Załęska

obywatelka ziemska,
zmarła po ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, dnia 15 lipca 1906 roku, przeżywszy lat 70

Eksportacya zwłok na główny dworzec z domu żałoby przy ul. Kurkowej l. 17 odbędzie się we środę dnia 18 lipca b. r. o godzinie 3 popołudniu, a obrzęd pogrzebowy w sobotę dnia 21 b. m. w Jankowicach kościelnych. Dzieci i wnuki proszą o modlitwę.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się we środę dnia 18 lipca b. r. o godz. 10 rano w kościele OO. Bernardynów.

Lwów, dnia 16 lipca 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Elżbieta Dąbrowska

córka ś. p. Maryi Maryi i Antoniego Dąbrowskich, obywatela m. Lwowa
po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 15 lipca 1906 r., w Winnikach, przeżywszy lat 21.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 17 lipca 1906 r. o godz. 6 popołudniu w Winnikach na cmentarz miejscowy, na który w smutku pogrążona rodzina zmarłej krewnych i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 16 lipca 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Zygmunt Janiczek

emer. starszy rewident c. k. kolei państwowej,
po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 14 lipca 1906 r. w Truskawcu, przeżywszy lat 68.

Obrzed pogrzebowy odbędzie się we wtorek 17 lipca o 5 godz. popołudniu z głównego dworca c. k. kolei państwowej na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który pozostała żona z dziećmi i wnukami krewnych, znajomych i przyjaciół zaprasza.

Lwów, dnia 17 lipca 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Eugenia Becht de Bechtenberg Schwangau

Po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 16 lipca b. r. przeżywszy lat 76.

W smutku pogrążona siostrzenica zaprasza krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we środę dnia 18 lipca b. r. o godzinie 11 rano z domu żałoby przy ul. Kurkowej l. 48 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 16 lipca 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

[R]edaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza